

ROK 1955

ZESZYT 2 (127)

# PORADNIK JEZYKOWY

LUTY  
1955



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU;

1. JADWIGA PUZYNNINA: Neologizmy Grzegorza Knapskiego . . . . .	41
2. ZOFIA ŁEMPICKA: Uwagi o liczbie haseł w Słowniku Współczesnego Języka Polskiego . . . . .	51
3. BOHDAN STRUMIŃSKI: O pisowni obcych nazw geograficznych . . . . .	53
4. ZBIGNIEW ŻABIŃSKI: Stan — rzesza — republika . . . . .	61
5. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Notatki etymologiczne . . . . .	64
6. Recenzja:	
BOŻENA WIERZCHOWSKA: Wiktor Jassem „Fonetyka języka angielskiego“ . . . . .	69
7. Z gwary augustowskiej	
O królu i starcach . . . . .	71
O Grzegorzcu . . . . .	71
6. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	74

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## NEOLOGIZMY GRZEGORZA KNAPSKIEGO

Grzegorz Knapski<sup>1</sup>, autor monumentalnego dzieła „Thesaurus Polono-Latino-Graecus“<sup>2</sup>, był wielkim miłośnikiem języka polskiego. W przedmowie do swego dzieła ośmiela się postawić język polski ponad łacińskim, uważa go za bogatszy od łaciny. Udowadnia to twierdzenie podając szereg wyrazów polskich, które po łacinie trzeba tłumaczyć peryfrastycznie (przykłady obejmują czasowniki prefiksowane) oraz wyrazów łacińskich, które w polskim mają po kilkanaście i więcej odpowiedników. O bogactwie polszczyzny świadczy też jego zdaniem łatwość tworzenia nowych formacji słowotwórczych (rzeczowników od przymiotników, czasowników od rzeczowników itp.), różnicowanie czasowników dokonanych i niedokonanych, wielka liczba formantów deminutywnych, bogactwo wyrazów dźwiękonaśladowczych.

Boli naszego słownikarza zaśmiecanie tej tak przecież bogatej mowy ojczystej wszelkiego rodzaju barbaryzmami. Tym trudniej to znieść — powiada w przedmowie (pisanej po łacinie) — że wprowadza się te obce

<sup>1</sup> Knapski urodził się w r. 1564 w Grodzisku Mazowieckim, gdzie ojciec jego był sukiennikiem, umarł w Krakowie w r. 1638. Uczył się w szkole jezuickiej w Pułtusku, tam — namówiony przez jezuitów — wstąpił w r. 1583 do ich zakonu. Dla jezuitów był cennym nabytkiem jako człowiek bardzo łagodny, łatwo dający sobą powodować, a odznaczający się — przy braku szczególnych zdolności — niezwykłą wprost pracowitością i sumiennością. Przez kilkanaście lat Knapski wykładał w szkołach jezuickich gramatykę, matematykę i retorykę. Potem zajmował się kazuistyką, polemiką teologiczną i — słownikarstwem. (Według relacji samego autora, zawartych w przedmowie do „Thesaurusa“, pierwsze wydanie swego słownika przygotowywał Knapski zaledwie przez pięć lat, a więc mniej więcej od roku 1616). Prócz tego w młodości Knapski był autorem całego szeregu utworów scenicznych łacińsko-polskich („Filopater“, „Felicitas“, „Eutropius“), nie ogłoszonych nigdy drukiem, a przeznaczonych dla szkół jezuickich. Poziom tych utworów jest stosunkowo wysoki, pisane są zarówno dobrą łaciną, jak i polszczyzną. Prawdopodobnie dziełem Knapskiego jest też „Antithemius“, sztuka ostro krytykująca stosunki feudalne, przemoc właścicieli majątków i niewolę bezbronnych chłopów. Jej częścią jest znany „Lament chłopski na pany“. Autorstwo tego utworu stawiałoby Knapskiego w rzędzie najbardziej postępowych pisarzy przełomu XVI i XVII wieku.

<sup>2</sup> Thesaurus Polono-Latino-Graecus seu promptuarium linguae Latinae et Graecae Polonorum usui accomodatum... Kraków 1621, dr Fr. Cezary. Wyd. następne: Kraków 1643, dr Fr. Cezary. Wydanie to, choć pośmiertne, było znacznie poszerzone i uzupełnione przez samego autora. W swojej pracy oparłam się zasadniczo na wyd. II-im, sygnalizując wszelkie istotne dla tematu różnice między nim a wyd. I-ym.

wyrazy zupełnie bez potrzeby, po prostu z upodobania do nowości i chęci popisania się.

Pod hasłem „Mowa mieszana“ Knapski wylicza szczegółowo te wypadki, w których uważa za dopuszczalne posługiwanie się wyrazami obcymi<sup>3</sup>. Tamże powiada jasno: „Zamiast wprowadzać wyrazy obce można przecież tworzyć nowe wyrazy polskie, uciekając się do źródeł łacińskich i greckich, tak jak to czynił często z powodzeniem nasz Kochanowski, podobnie jak Ursinus, Klonowicz, Sirenus; a i w tym naszym dziele niemało takich wyrazów znajdziesz jak *drętwik*, *trzymonawek*, *plaw morski*, *latawiec ptak*, *nosorożec* itp.“ (są to właśnie neologizmy Knapskiego).

Tak więc pragnąc zachować czystość języka polskiego (a to był, jak o tym pisze w przedmowie, jeden z głównych celów przyświecających mu w pracy słownikarskiej) i pragnąc zarazem ten język wzbogacić, Knapski tam, gdzie jakiś termin łaciński lub grecki nie miał odpowiednika polskiego, albo też był zapożyczony do języka polskiego w obcym brzmieniu — wymyślał sam wyraz polski i umieszczał go w swoim słowniku.

Tego rodzaju postępowanie — zwłaszcza w wiekach XV i XVI — zarówno wśród słownikarzy, jak i tłumaczy dzieł obcych, nie należało do rzadkości. W swojej pracy stawali oni wciąż przed problemem ubóstwa języka polskiego, przed koniecznością tworzenia nowych wyrazów polskich. Brakowało językowi polskiemu nazw dla nowych rzeczy i pojęć, które niosła kultura Odrodzenia. Brakowało przede wszystkim odpowiedników dla łacińskiej terminologii naukowej i biblijno-teologicznej, do tychczas „in lingua vernacula“ nie profanowanej. Nowe dla ogółu narodu pojęcia i rzeczy często nie zdążyły otrzymać nazw powstających naturalnym sposobem, jako językowe znaki pewnych reakcji na nowe bodźce. Ci, którzy o nich po polsku pisali, nadawali im od razu nazwy albo obce w spolszczonym brzmieniu, albo dosłownie tłumaczące, „kalkujące“ obce wyrazy (a więc i obce reakcje na bodźce).

Terminologię naukową i teologiczną spolszczali w ten sposób tłumacze dzieł specjalnych lub autorzy słowniczków specjalnych i religijnych. Autorzy ogólnych słowników łacińsko-polskich, nawet Mączyński czy też autor polskiej części Calepina, w tym kierunku ambicji nie mieli, podawali często same nazwy łacińskie terminów gramatycznych, zoolo-

<sup>3</sup> Jego zdaniem makaronizować można (a nawet należy) wtedy, kiedy: brak rodzimych nazw dla danej rzeczy czy pojęcia; piszącemu specjalnie chodzi o to, by tekst nie dla wszystkich był zrozumiały; chodzi o uniknięcie lub złagodzenie trywialności; wyraz czy wyrażenie jest silniejsze w języku obcym niż rodzimym, jest tam zwrotem utartym, użytym przez jakiegoś wielkiego pisarza lub tp. Używa się wyrazów obcych „artificii alicuius gratia“. Tak jest np. w „Paemulusie“ Plauta, „Historii o św. Józefie“ i w wielu utworach poetyckich, gdzie poeci makaronizują „exercitationis vel oblectationis, vel ostentationis causa“. Styl makaroniczny dopuszczalny jest poza tym tam, gdzie chodzi o żartobliwość, osiągnięcie efektów komicznych. Jako jeden z przykładów Knapski wymienia tu wiersz „nescio cuius Poloni“: „Est prope vysokum...“.

gicznych, botanicznych i innych, opatrując je tylko polską lub nawet łacińską definicją. Uważali natomiast za swój obowiązek tworzyć nasuwające się im repliki różnych nie przełożonych jeszcze wyrazów łacińskich z zakresu życia codziennego i kulturalnego. Przy tym tłumaczyli często słowa mało ważne, marginesowe, i w łacinie rzadko spotykane; powstało w ten sposób w słownikach łacińsko-polskich dużo wyrazów polskich niepotrzebnych, nigdy nie używanych; powstało też wiele takich, które brały swój początek z obcej nam struktury językowej. Tu można by wymienić całe litanie *nominum agentium* z suf. *-acz*, *-ciel* i *-nik*, takich jak *pozdrawiacz*, *poznawacz*, *obiecnik*, *przyrzecznik*, *poleciciel*, *ślawiciel*, *sadziciel* (łac. *saluator*, *cognitor* itd.). W łacinie formacje te tworzy się niemal równie łatwo jak *participia*, w języku polskim ten nadmiar nazw wykonawców czynności, nadawanych także i tym, którzy tylko sporadycznie daną czynność wykonują, był czymś sztucznym i ograniczał się głównie do słowników i tłumaczeń z łaciny — choć oczywiście niejedna replika tego rodzaju pozostała w żywym języku nawet do dziś.

Knapski od tej słownikarskiej nadgorliwości nie był również wolny. Tworzył i on takie nikomu do szczęścia niepotrzebne wyrazy jak: *rybojad*, *trąbnik*, *wieszczbiarnia*, *ocierniać*, *nomina agentium* (głównie z formantem *-acz*: *obrywacz*, *zatrzymacz*, *ziewacz*, *obiecownik*), przymiotniki złożone z liczebnikiem w pierwszym członie (*czworoszczepny*, *trójpaszczeki*, *trzykłytkty*), przymiotniki z wyrażen syntaktycznych: (*narowni*, *nasłoneczny*, *naziemny*), z suf. *-alny* (*nalewalny*, *omaczalny*, *wyrzucalny*) i inne. Wykazywał szczególną skłonność do używania przysłówków typu *babskie*, *bestialskie*, *chłopskie*, *pańskie*<sup>4</sup>.

W wielu wypadkach jednak tłumaczył Knapski wyrazy rzeczywiście potrzebne, które albo się przyjęły w jego wersji, albo jakoś inaczej zostały przetłumaczone (np. *namiestny* — łac. *vicarius* — dziś *zastępczy*, *zastępujący*; *smysłność* — łac. *sensualitas* — dziś *zmysłowość*; *wieloroczny?* — łac. *quotennis?* — dziś *iloletni?*; *szatnica* — łac. *vestiarium* — dziś *szatnia* itd.), albo mają dziś postać spolszczonego wyrazu obcego (np. *dymalny* — dziś *pneumatyczny*; *spowiednia* — dziś *konfesjonał*), albo wreszcie żadnego odpowiednika nie mają — a szkoda, boby się mógł przydać (np. *grawalny* — do gry; *podniebie* — miejsce pod gołym niebem).

Przede wszystkim jednak ambicje Knapskiego idą w kierunku nie spotykanych u wcześniejszych słownikarzy: uzupełniania polskiej terminologii przyrodniczej — mineralogicznej, botanicznej, a głównie zoologicznej, którą się najmniej przed nim zajmowano. Knapski okazuje się zamiłowanym przyrodnikiem, podającym w swoim słowniku dokładne

<sup>4</sup> I w XVI wieku istniała — rzadziej przejawiająca się — tendencja do tworzenia tego rodzaju przysłówków od przymiotników z suf. *-ski*; por. np. *braterskie* w katechizmie Kuczborskiego i u Calepina, *pańsko* u kilku autorów XVI-wiecznych.

opisy roślin i zwierząt na podstawie systematyki Pliniusza, Gesnera, Dalecampusa, Rondeleta i innych średniowiecznych i starożytnych botaników i zoologów. Często powołuje się również na polskie dzieła botaniczne Sireniusa i Ursinusa.

Do dnia dzisiejszego w botanice i zoologii z Knapiuszowych terminów, których stworzył 73, utrzymały się tylko: *chruścik*, *czertonak*, *koniopłoch*, *mrówkolew*, *nosorożec* i przymiotnik *żyworodny*<sup>5</sup>. Jak jednak zobaczymy, XVIII- a nawet XIX-wieczna terminologia przyrodnicza obfitowała w nazwy zaczerpnięte z Knapskiego, którego autorytet w tym zakresie był widać powszechnie uznawany.

Trzeba dodać, że wszystkie, zarówno przyrodnicze, jak i inne neologizmy Knapskiego powtarzają za nim Troc<sup>6</sup>, Dudziński<sup>7</sup> i Włodek<sup>8</sup> w XVIII w., Linde, Słownik Wileński a nawet w większości wypadków i Słownik Warszawski w XIX i XX wieku! Tak to — rzecz zupełnie paradoksalna — nigdy nie używane w języku polskim wyrazy przez dwa wieki figurują jako stałe pozycje we wszystkich ukazujących się słownikach języka polskiego, zupełnie niesłusznie reprezentując słownictwo staropolskie.

Pod względem słowotwórczym neologizmy Knapskiego przedstawiają się bardzo rozmaicie. Przeważają — zarówno wśród wyrazów złożonych, jak i utworzonych przez sufiksację — repliki z łaciny i greki. Ale są i wyrazy tworzone samodzielnie, czasem nawet samodzielnie interpretujące desygnat (np. *mrówkołów*, *prawook*, *bezlist*, *bezsamiec*), czasem odpowiadające zwrotowi łacińskiemu (np. *zaświecie* — *ultramondanus locus*; *nawietrzny* — *expositus ventis*). Wśród rzeczowników i przymiotników tworzonych przez sufiksację zwracają uwagę liczne przymiotniki z sufiksem *-alny*, modnym w XVII w., i przymiotniki z wyrażen syntaktycznych z przedrostkiem *na-* (*naziemny*, *nawietrzny*, *nasłoneczny*, *narażny*, *narowni*).

Niejednokrotnie tworząc terminy autor nie wymyśla wyrazów nowych, a tylko nadaje nowe znaczenia już istniejącym; tego rodzaju neologizmy nazywam semantycznymi (są to: *dzielnica*, *latawiec*, *ognik*, *pław*, *ponocnik*, *tracz*).

Ostatnią wreszcie, najrzadziej stosowaną metodą słowotwórczą Knapskiego, mówiącą o umiarze w jego poglądach na barbaryzm, jest

<sup>5</sup> Wiadomości dotyczące obecnego stanu rzeczy w terminologii botanicznej i zoologicznej jak i pomoc w „odszyfrowaniu“ wzoru Knapiuszowych terminów przyrodniczych, zawdzięczam p. prof. Hryniewieckiemu i p. mgr K. Kowalskiej.

<sup>6</sup> Troc Abraham: Nowy dykcjonarz, to jest mownik polsko-niemiecko-francuski, Lipsk 1779, dr J. F. Gleditsch.

<sup>7</sup> Dudziński Michał: Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku służących. Wilno 1776, Druk. Akademicka.

<sup>8</sup> Włodek Ignacy: O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności. Rzym 1780, dra Archaniola Kasalettego. (W dodatku „Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem“).

spolszczenie wyrazów obcych. Tak tworzy nazwy zapożyczone z łaciny: *opal*, *pagr* i *paliur* oraz z innych języków słowiańskich: *bagnik*, *blotnik*, *bodlak*, *bodzieniec*.

A teraz sprawa pod względem metodologicznym zasadnicza. Na jakiej podstawie można określić pewne wyrazy w „Thesaurusie” jako neologizmy Knapskiego?

Otóż większość z nich podaje sam Knapski w indeksie tomu drugiego swego słownika (*Thesauri Polono-Latino-Graeci Gregorii Cnapii e Soc. Iesu tomus secundus, Latino-Polonicus*, Kraków 1644. Wyd. II<sup>9</sup>); pod hasłem „*Polonicae dictiones novae ab auctore in primo tomo formatae*” oraz (kilka) w cytowanym urywku pod hasłem „*Mowa mieszana*” w tomie I.

Przy porównaniu tych neologizmów z wcześniejszymi słownikami Mączyńskiego<sup>10</sup>, Calepina<sup>11</sup> i Volckmara<sup>12</sup> oraz dokumentacją u Lindego i w Sł. K. K. okazało się co prawda, że niektóre z tych wyrazów, a mianowicie: *obiecownik*, *obłogi*, *podejrzliwy*, *podkupnik*, *podniebie*, *pozdrawiacz*, *poznawacz*, *wielonóg*, *wielowładny*, *wodnoziemny*, *zmyślacz*, *żywocina*, występowały już przedtem u Mączyńskiego, Calepina lub w jakichś tekstach (przeważnie biblijnych). Można to sobie wytłumaczyć albo dwukrotnym, niezależnym od siebie przetłumaczeniem tego samego wyrazu łacińskiego, albo też niedbałym, bez sięgania do materiału, zaszeregowywaniem w indeksie do neologizmów wyrazów, które autorowi wydawały się jego nowotworami *post factum*, kiedy już nie pamiętał, skąd je wziął.

O niewątpliwych niedokładnościach w sporządzaniu indeksu neologizmów świadczy pominięcie wielu wyrazów, które na pewno są nowotworami Knapskiego. W niektórych wypadkach, nie mówiąc o innych kryteriach, nie pozostawia tu żadnych wątpliwości samo rozwinięcie hasła — por. np. hasło *upominacz*; poza tym brak w indeksie neologizmów gdzie indziej (w t. I pod hasłem „*Mowa mieszana*”) przez autora jako takie podanych (*pław*, *latawiec*, *nosorożec*).

Neologizmów przez samego Knapskiego nie ujawnionych zebrałam sporo posługując się słowniczkiem obejmującym „*vocabula Polonica obsoleta, barbara et inusitata*” w gramatyce J. K. Woyny (*Compendiosa lin-*

<sup>9</sup> Wyd. I: Kraków 1626.

<sup>10</sup> Mączyński Jan: *Lexicon Latino-Polonicum ex optimis Latinae linguae scriptoribus concinnatum. Ioanne Maczinski equite Polono interprete. Opus antehac non visum et quod non modo Polonis, sed et reliquis omnibus nationibus, regnis et populis qui Slavonica lingua utuntur et dialectis tantum inter se variant apprime scholis utile et necessarium...* Królewiec 1563, dr Jan Daubman.

<sup>11</sup> Calepinus Ambrosius: *Dictionarium undecim linguarum...* Respondent autem Latinis vocabulis Hebraica, Graeca, Gallica, Italica, Germanica, Belgica, Hispanica, Polonica, Ungarica, Anglica. Bazylea 1605 (pierwodruk z wersją polską wg Estreichera: Bazylea 1574).

<sup>12</sup> Volckmar Mikołaj: *Dictionarium trium linguarum. Latinae, Germanicae et Polonicae...* Gdańsk 1605, dr M. Rhode. (Wyd. I Gdańsk 1596).

guae Polonicae institutio. Gdańsk 1699). Słowniczek ten stanowi jak gdyby poprawkę do „Thesaurusa“, z którego czterysta kilkadziesiąt haseł — archaizmów, dialektyzmów, no i właśnie przypuszczalnych neologizmów — znalazło się „na czarnej liście“ Woyny. Na końcu słowniczka autor pisze, że do wymienionych przez niego wyrazów należy dodać wszystkie neologizmy Knapskiego zebrane w indeksie tomu II „Thesaurusa“ oraz przysłówki na *-skie* (np. *babskie*, *bestialskie*), których dużo spotyka się w pierwszym tomie „Thesaurusa“).

Te spośród „niezwykłych“ (a nie dialektycznych ani archaicznych) wyrazów u Woyny, których nie ma w słownikach Mącz., Calep. i Volck., a które Linde i Sł. K. K. podają jedynie na podstawie Knapskiego, uznałam za jego neologizmy<sup>13</sup>. Oczywiście autorstwo Knapskiego jest w pewnej mierze hipotetyczne, ale stopień niepewności jest niewielki wobec znanych skądinąd inklinacji słowotwórczych naszego słownikarza z jednej strony, a charakteru tych wyrazów — książkowych, przeważnie kalkowanych mniej lub więcej wiernie z łaciny — z drugiej.

A oto materiał szczegółowy uszeregowany według części mowy i typów słowotwórczych.

## RZECZOWNIKI

### I. Rzeczowniki złożone

- A. Rzeczowniki złożone, w których pierwszym członem złożenia jest rzeczownik, drugim (zazwyczaj niesamodzielny) rzeczownik odczasownikowy (człon drugi pełni funkcje podmiotu i orzeczenia, człon pierwszy — dopełnienia)

*K o n i o p ł o c h* — replika z łac. *Hippophobas*, nazwa rośliny, której boją się konie. (Knapski proponuje też ewentualnie nazwę *konistrach*, która notowana jest w słownikach bez cytaty). Termin przyjął się, E. Majewski<sup>14</sup> notuje dużo użycie w podręcznikach botanicznych w XIX wieku, zamieszcza Sł. K. K., zna i współczesna botanika.

*K r a j o p i s*\* — łac. *chorographus* (*geographus*), *krajopisanie* — *geographia*, *krajopisowski* — *geographicus*. Za Knapskim powtórzył te repliki Dasypodius<sup>15</sup>, podają i wszystkie późniejsze słowniki, ale bez cytaty — terminy te nie rozpowszechniły się.

<sup>13</sup> Podając materiał szczegółowy wyrazy te oznaczam gwiazdką.

<sup>14</sup> Majewski Erazm: Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich... T. I. Słownik polsko-łaciński. Warszawa 1889. T. II. Słownik łacińsko-polski. Warszawa 1891.

<sup>15</sup> Dasypodius Piotr: Dasypodius catholicus, hoc est, dictionarium Latino-Germanico-Polonicum, Germanico-Latinum et Polono-Latino-Germanicum. T. 1—2. Gdańsk 1642, dr A. Hünefeld.

We wstępie Knapski zarzuca Hünefeldowi, że wykorzystał w wydanym przez siebie słowniku materiały przygotowane do drugiego wydania „Thesaurusa“.



**L w i t r u t** — łac. *Leontophonon*, jakieś bajeczne zwierzątko, którego mocz miał zabijać lwa. Wyraz, który poza słowniki nigdy zdaje się nie wyszedł, ale notowany był przez Lindego, Sł. Wil., Majewskiego a nawet jeszcze Sł. K. K. Termin *Leontophonon* podaje i Mączyński, nie stwarzając jednak odpowiednika polskiego. Określa go tak: „Mały robaczek rosnący tylko tam, gdzie się lew rodzi, którego gdy lew zje, hnet zdechnie“.

**M r ó w k o ł ó w** — łac. *Myrmicoleon*, gatunek owada. Knapski proponuje również nazwę dosłownie tłumaczoną *mrówkolew*. Ta ostatnia przyjęła się, czy też może została na nowo utworzona — co przy replikach zawsze jest możliwe — w terminologii zoologicznej XIX wieku, jest w obiegu i dziś. *Mrówkołów*, notowany w tym znaczeniu jeszcze przez Lindego z cytatem z Zoologii Narodowej, u Majewskiego i w Sł. K. K. figuruje tylko w innym znaczeniu — ptaka owadożernego, łac. *Myiothera*.

**N i e b o w i d** — „...abo *wniebojrzał*, ryba morska, *Uranoscopus...* vel... *Caelispex*, quia oculos in vertice capitis habet caelum spectantes. ...interdiu dormit, noctu vagatur. *Ponocnik* posset eodem modo vocari“. Tu, jak często w innych wypadkach, Knapski dzieli się jak gdyby z czytelnikiem swoimi pomysłami w zakresie tworzenia nowych polskich nazw, pozostawiając mu wolność wyboru. Jak widać również, nie zawsze niewolniczo tłumaczy z greki czy łaciny: *ponocnik* to nazwa utworzona przez niego samodzielnie na podstawie pewnej znanej mu cechy tej ryby (jest to neologizm semantyczny; tenże Knapski notuje *ponocnika* w znaczeniu: »nierządu po nocy patrzący, fryjerz, zdzierstwa w nocy patrzący«).

Żadna z nazw proponowanych przez Knapskiego nie weszła na stałe do terminologii zoologicznej, choć *niebowida* notuje Troc, Linde w „Nowych Atenach“ Chmielowskiego i w „Monitorze“, Majewski i Sł. Wil., *wniebojrzała* (lub *wniebożrała*) Linde, Majewski ze Sł. Wil. i z Jarockiego (XIX w.). *Ponocnik* u Lindego występuje tylko w znaczeniu »chodzącego, dokazującego po nocy«, u Majewskiego brak tego terminu. Nie przetrwały również inne repliki *Uranoscopus*: *gwiazdozor*, podawany jeszcze przez Siennika (1568), *gwiazdożrał* (u trzech autorów XIX-wiecznych podręczników zoologii), nie utrzymał się proponowany przez Kluka *krostogłów*. Dziś przyjęty odpowiednik *Uranoscopus* w polskiej terminologii zoologicznej to *wędkarz*.

**O r z e c h o ł o m** — replika z łacińskiego *nucifrangibulum*, dziś tylko *dziadek do orzechów*. Jeden z tych neologizmów Knapskiego, które nigdy naprawdę „nie ożyły“, choć wiodły bardzo intensywne życie słownikowe. *Orzechołom* jest oczywiście u Troca, u Włodka, u Lindego, nawet — jako wyraz rzadko używany — w Sł. K. K.

**R y b o j a d** albo collectivum *rybojedź* — łac. *ichthiophagus*. (Tego neologizmu w wyd. I „Thesaurusa“ nie ma). Mączyński podał peryfrastycznie: „Którzy się tylko rybami karmią“.

Wężojedź — „ludzie węże jedzący. *Ophiophagi*.“ Formacja kolektywna powtarzana również przez Troca, Lindego, Sł. K. K., oczywiście bez cytata. U Mączyńskiego także tylko opisowo: „Którzy węże jadają“.

Włosopad (pod względem słowotwórczym: to, co powoduje wypadanie włosów) „kamień (jako listopad miesiąc). *Polithrix*... gemma in virioli capillatur et defluvia capillorum facit“. Jest to neologizm, którego w pierwszym wydaniu „Thesaurusa“ brak. Linde podaje ten wyraz z kwalifikatorem archaiczności. W Sł. K. K. jest *włosopad*, ale w innym znaczeniu — wypadania włosów.

Do rzeczowników złożonych z drugim członem odczasownikowym należy jeszcze zaliczyć wyrazy:

Wniebojrzał, wymieniony już synonim *niebowida*, zob. wyżej.

Jasnorość (»to, co rośnie jasne«) — nie wysunięty w hasła i w indeksie proponowany synonim *jasnotki* (zob. dalej).

Nieprzystęp — nazwa rośliny. Knapski pisze: „Formavi vocem Polonicam ab effectu et analogia Graecae vocis et Polonicarum aliarum, *przystęp* etc. *Aproxis*.“ Dziś nazwa ta podobnie jak jej odpowiednik łaciński *Coscinia* nie są używane. W słownikach *nieprzystęp* pokutuje aż po w. XX, Majewski notuje również ten termin w „Historii naturalnej“ A. Wagi, 1860.

- B. Rzeczowniki, w których pierwszy człon złożenia jest czasownikowy (odpowiada podmiotowi i orzeczeniu), drugi człon jest rzeczownikowy (odpowiada dopełnieniu).

Trzymonaw lub *trzymonawek* — nazwa ryby morskiej, replika z gr. ἰχθυεῖς. Termin łaciński dziś używany: *Remora*. Majewski notuje dla *trzymonawa* liczne użycia XIX-wieczne; mniej liczne dla *trzymonawka* i dla innych synonimów: *ssacza*, *tarczygłowa* i *podnawki*. W terminologii dzisiejszej używa się nazwy *podnawka* lub pozostawia się łac. *remorę*.

- C. Rzeczowniki złożone, w których pierwszym członem jest przymiotnik, drugim rzeczownik (formant zero lub *-ec* oznacza tu »to, co ma«, drugi człon dopełnienie, pierwszy przydawkę do niego się odnoszącą).

Czerwonóg — łac. *Phoenicopterus*, greckie *αἰματόπους*, nazwa nie wysunięta w osobnym hasle, proponowana ew. zamiast innego neologizmu, *czerwonaka* (zob. dalej).

Krętoróg. Pod tym hasłem czytamy: „Krętoróg zwierz, od rogów zakręconych *Strepsiceros*... *Addax B.* apud Plinium. *Reciprocicornis*... zawiłych rogów, krętorogi“. Za Knapskim nazwę tę powtarza Linde, Sł. Wil., Majewski, Sł. K. K., w którym czytamy: „jakiś zwierz krętorogi u Pliniu-

sza". Ten „nieznany zwierz" to dobrze wszystkim znana *antylopa* (adaks). *Ostropysk* — łac. *Xiphias*, *Gladius*, *Oxyrynchus*, nazwa ryby morskiej, jeszcze jedna replika z greckiego. Oczywiście wyraz notowany przez wszystkie wykorzystane przeze mnie słowniki, jak świadczy Majewski, często używany w XIX-wiecznej terminologii ichtiologicznej. Dziś w tym znaczeniu najczęściej *włócznik*, rzadziej *miecznik*, oba terminy występują już w XIX w. (obok licznych synonimów jak: *miecz*, *szpada morska*, *włoczeń*, *mieczyk*, *pałasz*).

*Prawook* lub *prawok*; jeden z synonimów proponowanych dla *bagnika* (zob. dalej).

*Wolok* (albo *wołok* — jak w spisie neologizmów w t. II), nazwa ryby, łac. *Box*, *Boops*. Inna proponowana przez Knapskiego nazwa synonimiczna to *wielgok*. Majewski prócz tych (których poza Knapskim nikt zdaje się nie używał), notuje XVIII-i XIX-wieczne nazwy *złotąg* i *złotokres*. Żadna z nich nie jest dziś żywa, obecnie przyjęła się nazwa spolszczona *boks*.

*Złotook* — łac. *Atarna* (*Sparus chrysops*). To złożenie, jedno z niewielu, nie jest repliką. Majewski notuje *złotooka* u Kluka, podaje go jeszcze Sł. K. K.

*Złotostrefa* — ryba morska, wg Pliniusza *Salpa* (termin dziś nieznany). Mącz. i Volck. podawali (mylnie) jako odpowiednik *Salpy* nazwę *sztokfisz*.

*Żywopłon* lub *żywoziół* „żywa płonka, chruścina abo zielsko. *Aeschynomene*". Podaje jeszcze Sł. K. K.: „*Żywopłon*, *żywoziele*, *żywoziół*, *żywoziół* bot. (*Eschynomene*) roś."

Do tejsze grupy złożzeń, w których pierwszy człon jest przymiotnikowy a drugi rzeczownikowy, należą:

*Czułoziół*, synonim *ziółozwierza* (zob. dalej).

*Konistrach*, synonim *koniopłocha* (zob. wyżej); (drugi człon pełni tu rolę podmiotu, pierwszy przydawki).

Budowę słowotwórczą różniącą się tym od poprzednich formacji, że w pierwszym członie występuje przysłówek lub liczebnik (składniowo okolicznik), nie przymiotnik (składniowo przydawka), mają:

*Trzygraniec* „...na niebie, *Deltoton*, signum Andromedae". Jak widać, Knapski starał się być twórczy i w zakresie terminologii astronomicznej.

*Wielonóg*; występuje u Knapskiego w dwóch znaczeniach: 1) „ziele, *Polycnenum*, Plin.", 2) *Polypus* — trudno powiedzieć, w którym z tych znaczeń uważał Knapski *wielonoga* za swój neologizm; w rzeczywistości *wielonóg* — *Polycnenum* występuje już u Syreniusza, *wielonóg-Polypus* w XVI w. u Koszutkiego, w XVII u Otwinowskiego.

- D. Rzeczowniki złożone, w których oba człony są rzeczownikowe, przy czym drugi jest porównawczy („mrówka jak lew“, przypominająca lwa, „to, co ma nos jak róg“, „zioło jak zwierz“, podobne do zwierza).

*Mrówkolew*, wyraz proponowany jako synonim *mrówkołowa* (zob. wyżej), tłumaczony z łac. *Myrmicoleon*.

*Nosorożec*, łac. *Rhinoceros*, jeden z niewielu Knapiuszowych neologizmów, które się do dziś utrzymały, notowane przez Lindego (obok *nosoroga*) w Birkowskiego „Stefanie Chmieleckim“, W-wa 1632. Mącz. podaje jeszcze tylko definicję polską: „Zwierzę aegypskie tak wielkie jako słoń mający róg w nosie“.

*Zioło zwierz* „...abo czułościół, ziele czujące. *Plantanimans* vel *plantanimal*.“ Jest to termin dzisiejszej systematyce w ogóle nie znany. Poprzez słowniki XVIII- i XIX-wieczne dotarł aż do Sł. K. K., gdzie odsyła się go do *zwierzokrzewu*.

- E. Rzeczowniki złożone, w których pierwszy człon jest przyimkowy, drugi rzeczownikowy (oba człony razem tworzą okolicznik lub przydawkę, a formant zero lub *-ek* gra rolę podmiotu i orzeczenia).

*Bezlist*; jest to jedna z proponowanych przez Knapskiego nazw dla łac. *Aracidne* (dziś *orzech ziemny*). Zob. dalej, hasło *podziemek*.

*Bezsamiec*, nazwa proponowana ew. zamiast *ziejca* (zob. dalej). Jedną z niewielu nazw utworzonych zdaje się samodzielnie na podstawie cechy tego gatunku ryb (w którym jakoby brak samców!).

*Podniebie* „...na-dworze. *Dium... Subdialis locus... Aperta promptuaque caeli... Loca resecta*“. Sł. K. K. notuje ten wyraz już wcześniej u Klonowicza: „Skrzydłami płaszą po podniebiu ptacy“. Później spotykamy go u Mickiewicza, Dygasińskiego, Piotra Chmielowskiego. Być może, należy on do słów wielokrotnie doraźnie tworzonych.

*Podziemek* — łac. *Aracidne* (termin łac. dziś używany: *Arachis hypogaea*). Inne przez Knapskiego proponowane nazwy to: *ziemianka*, *bezlist ziele*, *płonka*. I tu widoczna jest samodzielność w tworzeniu nazw od różnych cech rośliny, której opis interesujący się przyrodznawstwem Knapski doskonale znał. Terminy utworzone przez Knapskiego nie przyjęły się, nie notuje już ich ani Majewski (w tym znaczeniu), ani Sł. K. K. Dziś używane w botanice nazwy polskie to *orzech ziemny* albo *orzacha*.

*Przynawek* „...ryba morska, albo *głębik*. *Pompilus*“. *Pompilus* występuje we „Flisie“ Klonowicza. Dziś przyjęta polska nazwa to *ryba pilot*.

*Zaświecie\** — łac. *Ultramondanus locus*. Wyraz ten, przez Lindego podany tylko z Włodka, w Sł. K. K. ma dokumentację z Orzeszkowej:

„Płótno na zaświeciu jakimś rękoma aniołów nieskazitelnych utkane.“ i z Miriama: „Duch (...) chciał z cudnych kształtów wyrwać się w zaświecie“. Przypuszczam, że użycie tego wyrazu nie ma tu nic wspólnego z Knapsem, jest to chyba — pod względem słowotwórczym zresztą poprawniejsza — modyfikacja *zaświatów*, wyrazu notowanego dopiero w XIX w., w okresie romantyzmu.

W dziale rzeczowników złożonych przeprowadziłam dla porządku podział słowotwórczy, który właściwie dla neologizmów Knapskiego ma niewielkie znaczenie, wobec tego, że są to w większości repliki, których budowa odpowiada budowie wyrazów łacińskich czy też greckich. Za formacje samodzielnie utworzone można tu uważać tylko terminy: *mrówkotów*, *włosopad*, *jasnorost*, *prawook*, *złotook*, *żywopton*, *żywoziół*, *bezlist* i *bezsamiec*.

d. n.

Jadwiga Puzynina

#### UWAGI O LICZBIE HASEŁ W SŁOWNIKU WSPÓŁCZESNEGO JEZYKA POLSKIEGO

Osoby interesujące się pracą nad Słownikiem Współczesnego Języka Polskiego zadają nieraz pytanie jego pracownikom, czy słownik ten będzie większy od Słownika Warszawskiego wydanego przed trzydziestu laty pod redakcją Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego.

Pytający najczęściej sądzą, że do całości materiału wyrazowego zawartego w Słowniku Warszawskim dodamy wszystko to, co się pojawiło w słownictwie polskim w ostatnich kilkudziesięciu latach, otrzymując w taki sposób całkowity obraz współczesnego języka. Toteż zawód może sprawić odpowiedź, że do naszych celów możemy wyzyskać zaledwie cząstkę materiału z tego źródła.

Na to, by zrozumieć dlaczego tak się dzieje, warto przyjrzeć się podanym poniżej spisom haseł z trzech stron Słownika Warszawskiego.

Str. 200 z tomu I:

branie,	bransza,	brantówka,	branzoletka,
branie się,	brant,	brantszosa,	branża,
braniec,	brantka,	brantucha,	brań,
branina,	brantnal,	brantuz,	brański,
branka,	brantować,	brantuzowy,	braństwo,
branka,	brantowanie,	brany,	braselet,
brankard,	brantowany,	branzelina,	braseletka,
brankart,	bratownicza,	branzlować,	brasiak,
branseletka,	brantownik,	branzlowanie,	braszletka,
bransoleta,	brantowny,	branzlowanie się,	brat.
bransoletka,	brantowy,	branzoleta,	

Z tych 44 haseł w naszym Słowniku umieścimy 9: *branie, braniec, branka, branka, brankard, bransoleta, bransoletka, branża, brat*. Dojdą na tym odcinku hasła: *branżowy, brasować, brasy, brasenia*.

Str. 474 z tomu I:

<i>dobronowanie,</i>	<i>dobrorzeczyć,</i>	<i>dobrowolen,</i>
<i>dobroobyczajnie,</i>	<i>dobrosercy,</i>	<i>dobrowoleński,</i>
<i>dobroobyczajny,</i>	<i>dobrostawić,</i>	<i>dobrowoleństwo,</i>
<i>dobropamiętnie,</i>	<i>dobrostawienie,</i>	<i>dobrowolnie,</i>
<i>dobropamiętność,</i>	<i>dobrostawny,</i>	<i>dobrowolno,</i>
<i>dobropamiętny,</i>	<i>dobrość,</i>	<i>dobrowolność,</i>
<i>dobroplodnie,</i>	<i>dobrośniedny,</i>	<i>dobrowolny</i>
<i>dobroplodny,</i>	<i>dobrota,</i>	<i>dobrowolstwo,</i>
<i>dobropływanie,</i>	<i>dobrotliwie,</i>	<i>dobrowonnie,</i>
<i>dobroprawie,</i>	<i>dobrotliwo,</i>	<i>dobrowonny,</i>
<i>dobroradnie,</i>	<i>dobrotliwość,</i>	<i>dobrowróżebny,</i>
<i>dobroradny,</i>	<i>dobrotliwy,</i>	<i>dobroziarny,</i>
<i>dobroród,</i>	<i>dobrotny,</i>	<i>dobrozielny,</i>
<i>dobrorzecze,</i>	<i>dobrowaty,</i>	<i>dobroziemny,</i>
<i>dobrorzeczenie,</i>	<i>dobrowierny,</i>	<i>dobroźótczy,</i>
<i>dobrorzeczeństwo,</i>	<i>dobrowierczy,</i>	<i>dobrożyczliwie.</i>
<i>dobrorzeczliwie,</i>	<i>dobrownik,</i>	
<i>dobrorzeczliwy,</i>	<i>dobrowola</i>	

Z tych 52 haseł umieścimy 9: *dobrota, dobrotliwie, dobrotliwość, dobrotliwy, dobrowolnie, dobrowolność, dobrowolny*. Dojdzie hasło: *dobrostan*.

Str. 46 z tomu II:

<i>hładysza,</i>	<i>hm tarada,</i>	<i>hoboista,</i>
<i>hładyszczyk,</i>	<i>hned,</i>	<i>hoboj,</i>
<i>hładyszka,</i>	<i>hneda,</i>	<i>hobój,</i>
<i>hładyzka,</i>	<i>hnedziusieńko,</i>	<i>hoc,</i>
<i>hładzenie,</i>	<i>hnedziutki,</i>	<i>hoc,</i>
<i>hładzić,</i>	<i>hnek,</i>	<i>hocak,</i>
<i>hława,</i>	<i>hnet,</i>	<i>hocmistrz,</i>
<i>hławka,</i>	<i>hneteczki,</i>	<i>hocki,</i>
<i>hławnie,</i>	<i>hnetka,</i>	<i>hocy,</i>
<i>hławny,</i>	<i>hnetki,</i>	<i>hoczenie,</i>
<i>hłodać,</i>	<i>hnidnik,</i>	<i>hoczyć,</i>
<i>hłodanie,</i>	<i>hnilica,</i>	<i>hod,</i>
<i>hłum,</i>	<i>ho,</i>	<i>hoda,</i>
<i>hłumić,</i>	<i>ho ho,</i>	<i>hodak,</i>
<i>hłumienie,</i>	<i>hoaks,</i>	<i>hodegietyczny,</i>
<i>hłumienie się,</i>	<i>hobasa,</i>	<i>hodegietyka,</i>
<i>hłuzdy,</i>	<i>hobdwach,</i>	<i>hodi,</i>
<i>hłytać,</i>	<i>hobel,</i>	<i>hodometr,</i>
<i>hłypanie,</i>	<i>hoblować,</i>	<i>hodometria,</i>
<i>hm,</i>	<i>hoblowanie,</i>	<i>hodometryczny.</i>

Z tych 60 haseł umieścimy 10: *hładysza, hładyszka, hm, ho, hoc, hocki, hodegetyczny, hodegetyka, hodometr, hodometryczny*. Dojdą hasła: *hochsztapler, hodograf*.

Ze 156 haseł figurujących na trzech stronicach Słownika Warszawskiego mogliśmy umieścić tylko 28, czyli 18%. Wybraliśmy stronicę jak skrawo ilustrującą naszą tezę, nie są one jednak wyjątkiem, znajdujemy setki podobnych. W rezultacie okazało się, że spośród bogatego, bo liczącego ponad 280.000 haseł materiału nadaje się do umieszczenia w Słowniku Współczesnego Języka Polskiego zaledwie jedna trzecia.

Zredukowanie liczby haseł, nie wpływające jednak bynajmniej na uszczuplenie materiału, wyniknie również stąd, że rzeczowniki odsłowne na *-anie, -enie* podajemy jako odrębne hasła tylko wówczas, gdy mają, poza znaczeniem czynnościowym znaczenie inne, zleksykalizowane. Tak np. podamy jako hasło wyraz *żłobkowanie*, gdyż oznacza on nie tylko »czynność robienia żłobków«, lecz również »kształt jako wynik tej czynności«: *żłobkowanie kolumny*. Natomiast nie podajemy takich rzeczowników odsłownych, jak *stawienie, radzenie, pamiętanie* itp. Formy te znajdują się w tablicy morfologicznej, która będzie umieszczona na początku Słownika, a cytaty ilustrujące je są włączane do odpowiednich haseł czasownikowych. Liczebność haseł zmniejszy się w naszym Słowniku również dlatego, że formy zwrotne czasowników, np. *myć się, cesać się* itp., są podawane jako podhasła w artykułkach omawiających te czasowniki.

Zarówno więc ze względów techniczno-roboczych, jak ze względów merytorycznych, redakcja Słownika Współczesnego Języka Polskiego będzie usuwać te hasła zawarte w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego, które się tam znalazły skutkiem niedostatecznie ścisłej selekcji.

Zofia Lempicka

## O PISOWNI OBCYCH NAZW GEOGRAFICZNYCH

W dziedzinie polskiej pisowni obcych imion własnych panują stosunki bardzo nie uregulowane. Pisownia ta zależy u nas to od tradycji (nieraz sprzecznej), to od pisowni oryginalnej, to od pewnych reguł podanych w „Zasadach pisowni polskiej“ St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego, to po prostu od widzi mi się różnych wydawnictw. Taki chaos utrudnia bardzo pracę wszystkim piszącym i redagującym. Szkoda, że w bardzo popularnych „Zasadach pisowni polskiej“ uwzględniona została, i to w sposób niepełny, raczej pisownia cudzoziemskich nazwisk i wyrazów pospolicznych, a wcale prawie nie została uwzględniona pisownia obcych nazw geograficznych.

Poniżej postaram się dokonać małego przeglądu sytuacji na różnych budzących wątpliwości odcinkach językowych, zwłaszcza w dziedzinie nazw geograficznych.

Z S R R. Często spotyka się nazwy: zamiast *Lwów, Wilno, Brześć* itd. *Lwow, Vilnius, Brest* itd. To ostatnie brzmienie ma charakter wybitnie sztuczny, twórcy takiego brzmienia nie liczą się z życiem, gdyż nikt w praktyce nie mówi np. *Lwow*, tak jak nie mówi *Paris*<sup>1</sup>.

Nazw typu *Lwow* używa się przy tym niekonsekwentnie, sprawa jest wciąż nieustalona (choć w praktyce języka potocznego jest wszystko ustalone, każdy mówi *Lwów* itd.):

W „Małym atlasie geograficznym“ E. Romera, zatwierdzonym do użytku szkolnego 23.II.51, jest *Lwow, Vilnius, Brest* itd. W Fizycznej mapie Polski M. Janiszewskiego (książeczka), zatw. do uż. szk. 21.12.51, jest *Lwów, Wilno, Brześć* itd. Na mapie „Europa. Mapa polityczna“ T. Garleja i M. Janiszewskiego, zatw. do uż. szk. 21.10.53 jest znów *Lwow, Vilnius, Briest* (już nie *Brest*) itd. Tak więc Ministerstwo Oświaty zatwierdziło do użytku szkolnego za każdym razem coś innego, sprzecznego.

E. Romer obok *Vilniusa* itd. spolszcza nazwy mniej ważne jak *Nowogródek* lub dotyczące bardziej odległych od Polski miast, jak *Mozyrz, Rostów* itd. (oraz niesłowiańskie jak *Debreczyn, Baków* w Rumunii itd.) T. Garlej i M. Janiszewski stosują pisownię zgodną z oryginalnymi pisowniami danych narodów, np. *Rīga, Kaunas, Vilnius*, ale zostawiają *Walgę* w Estonii zamiast *Valga*, piszą *Kijew* i *Lwow*, a nie *Kyjiw* i *Lwiw*.

Na mapie „ZSRR“ T. Garlej nazwy miast leżących w przedwojennych granicach Polski dostosowuje do pisowni rosyjskiej (*Briest, Ternopol* — a nie *Tiernopol!*? — *Baranowiczi* itd.) i litewskiej (*Vilnius*), a nazwy miast leżących poza tym obszarem spolszcza (*Czernihów, Żytomierz*).

Pisanie *Lwow, Vilnius* itd. wygląda na przejaw nadgorliwości lub złe pojętego poczucia sprawiedliwości dziejowej. Nie piszemy przecież *München, København* itd. lecz *Monachium, Kopenhaga* itd. Podobnie czynią inne narody. Rosjanie np. piszą *Краков, Лодзь, Белосток* itd., a nie *Кракув*<sup>2</sup>, *Лудзь, Бялысток* itd. (Политическая карта Европы, 1.1.48, Большая Советская Энциклопедия, hasło: *Белосток* itd.).

Można wysunąć argument, że sami Rosjanie zmienili pisownię *Вильно* na *Вильнюс, Тифлис* na *Тбилиси* itd., dostosowując się do brzmienia oryginalnego. W ZSRR jednak rosyjskie mapy, gazety itd. rozchodzą się po wszystkich republikach, mają charakter międzynarodowy, stąd też Rosjanie piszą nie ze swego tylko punktu widzenia, lecz uwzględniając wymowę

<sup>1</sup> Również stacja w Warszawie nazywa się w dalszym ciągu Warszawa Wileńska, nikt jeszcze na szczęście nie wpadł na pomysł zmiany na Warszawa Vilniuska.

<sup>2</sup> Ale *Жешув, Хожув* itd.; nie ma więc mowy o mylnym odczytywaniu ó, lecz chodzi o tradycję.



lokalną. Nie dotyczy to Ukrainy i Białorusi, widocznie dlatego, że tu i tak brzmienia, jako słowiańskie, są zbliżone. Pisze się więc Киев, podobnie jak zruszcza się inne nazwy słowiańskie, jak Краков. Również wiele nazw z Karelii i Mołdawii pisze się na rosyjskich mapach w brzmieniu rosyjskim, widocznie ze względu na starodawne wpływy i tradycje słowiańskie w tych krajach — np. Медвежегорск, Оргесь, a nie Кархумяки, Орхен.

Jeżeli pisanie *Lwow* itd. wypływa z poczucia sprawiedliwości dziejowej, to należałoby raczej pisać *Lwiv* itd.

Oczywiście najprostszym i najrozsądniejszym rozwiązaniem sprawy jest tradycyjna polska pisownia tych i innych nazw.

Co innego, gdy zmieniła się sama oryginalna nazwa. Np. skoro *Mitawa* — to dziś *Jelgava*, a *Tylża* — *Sowieck* (*Sowietsk*), należy używać nazwy nowej, choć dobrze jest w nawiasie podawać stare, tradycyjne brzmienie, które jest lepiej znane szerokiemu ogółowi niż nowe. Lepiej też odstąpić od tradycyjnej nazwy *Dyneburg* i przyjąć łotewską *Daugavpils* (choć ich treść jest ta sama — *Dźwinogród*), bo z jakiej racji mamy nazywać z niemiecka łotewskie miasto?

Nie ustalona jest nieraz pisownia innych, odleglejszych nazw radzieckich. Np. E. Romer użył w „Małym atlasie geograficznym“ z 1952 r. nazwy *Gorkij*. Tradycyjna pisownia brzmi *Gorki* (patrz „Powszechny atlas geograficzny“ tegoż autora z 1934 r.) zgodnie z nazwiskiem pisarza: *Gorkiego*, a nie *Gorkija* (patrz „Zasady pisowni polskiej...“ St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego). W tym samym atlasie z 1952 roku jest *Batum* i *Jewpatoria*. Rosjanie zmienili *Batum* na *Batumi* (podobnie *Suchum* — na *Suchumi* itd.) zgodnie z brzmieniem gruzińskim. Uważam, że powinniśmy pójść w ich ślady. Czyni to T. Garlej w mapie ZSRR podając *Batumi* i *Suchumi*. Co do *Jewpatorii*, to jest to stara nazwa grecka i tradycyjnie brzmi po polsku *Eupatoria* (patrz atlas Romera z 1934 r.), podobnie jak *eupatrydzi*, a nie *jewpatrydzi* lub *ewpatrydzi* (ros. евпатриды lub эвпатриды).

W pisowni imion i nazwisk narodów radzieckich pewien kłopot sprawiają imiona i „otczestwa” rosyjskie. Jeżeli ktoś nazywa się Владимир, to tłumaczowi narzuca się zupełnie naturalnie myśl spolszczenia tego bliskiego polszczyźnie imienia, tj. napisania: *Włodzimierz*. Ale jeżeli ojciec tego Włodzimierza ma takie samo imię, powstają wątpliwości: *Władimir Władimirowicz* czy *Włodzimierz Włodzimierzowicz*? Myślę, że lepsze jest to pierwsze, gdyż to ostatnie brzmi sztucznie.

W pisowni imion i nazwisk innych narodów radzieckich piszący nieraz ignorują ich oryginalne brzmienie i pisownię. Np. ukraiński autor wydanej po polsku książki „Chorażowie“ nazwany został *Gonczar*, gdy w rzeczywistości nazywa się *Honczar* (książkę tłumaczono widocznie z języka rosyjskiego, w którym nie ma litery *h*). Jeżeli chodzi o imiona własne na-

rodów piszących alfabetem łacińskim, najczęściej używa się u nas pisowni oryginalnej (chyba że nazwa lub nazwisko są tradycyjnie spolszczone jak *Rzym* i *Wolter*). Tymczasem pisarz litewski *Venclova* i łotewski *Lacis* nazywani są u nas: *Wenclova* i *Łacis*. W tym wypadku „tradycja“ wynika chyba po prostu z lenistwa tłumaczących z rosyjskiego, którym nie chce się zajrzeć do encyklopedii i słowników, by sprawdzić pisownię.

**C z e c h o s ł o w a c j a.** Większość ważniejszych nazw geograficznych w Czechosłowacji jest spolszczana. Czasem jednak spolszczanie posuwa się zbyt daleko. Np. M. Janiszewski w „Fizycznej mapie Polski“ określa *Marianské Lázně* mianem *Mariańskie Łaźnie*. Wygląda to tak, że chodzi o jakieś łaźnie, gdy tymczasem *lázně* to to samo, co po niemiecku *Bad* (nazwa miasta po niemiecku: *Marienbad*), czyli »wody, kąpielisko, zdrojowisko, źródło, uzdrowisko«. Najlepsza w tym wypadku jest pisownia oryginalna<sup>3</sup>.

Na mapie „Europa. Mapa polityczna“ T. Garlej i M. Janiszewski użyli dla odmiany nazw oryginalnych (*Praha*, *Bratislava*, *Olomouc* itd.), a jedynie *Plzeň* zasłużył u nich na polską nazwę, choć tylko w nawiasie: (*Pilzno*). Bliska polszczyźnie słowiańska *Praha* nie jest u nich spolszczona, ale za to *Dunkerque* nazywa się *Dunkierką*, *Mulhouse* — *Miluzą* itd.

Co do nazwisk, „Zasady pisowni polskiej...“ St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego dopuszczają wymianę *š, č, ž, ř, ě, á, é, i, ý, ú, ů*, na *sz, cz, ż, rz, ie, a, e, i, y, u, u*. Wydaje się jednak, że w tych wypadkach należałoby konsekwentnie spolszczać cały wyraz, a więc pisać *ambasador Wojaczek* nie zaś *Vojaczek*, jak to robią gazety.

**J u g o s ł a w i a.** W pisowni nazw jugosłowiańskich są też niekonsekwencje. Np. T. Garlej i M. Janiszewski na mapie „Europa. Mapa polityczna“ piszą nazwy jugosłowiańskie wg pisowni chorwackiej (stosowanej czasem i przez Serbów), ale zostawiają po polsku np. *Wrzszac*. E. Romer w „Małym atlasie geograficznym“ podaje nazwę *Veles* w Macedonii (gdzie używa się cyrylicy, skąd więc *v?*), inne nazwy pisze po polsku jak *Nisz*. (W przedwojennym „Powszechnym atlasie geograficznym“ Rome-ra jest *Weles*).

Nasuują się dwa sposoby uregulowania pisowni jugosłowiańskich imion własnych: 1) imiona własne chorwackie i słoweńskie (alfabet łaciński) pisać oryginalnie, a serbskie i macedońskie (cyrylicą) — fonetycznie; 2) pisownię wszystkich imion własnych konsekwentnie spolszczać („Zasady pisowni polskiej“ dopuszczają częściowe spolszczanie).

**B u ł g a r i a.** Wątpliwości budzi transkrypcja b. *ѣ*. St. Jodłowski i W. Taszycki oddają ten znak przez *ǣ*, a więc *Тѣрново* brzmi u nich *Tǣr-*

<sup>3</sup> Utarła już się nazwa *Bañska Bystrzyca* (= *Górski Potok*) w Słowacji. Ale tu 1) nie powstaje żadne nieporozumienie, 2) słowo „bański“ istnieje na Podhalu (wieś *Bañska Wyźnia*), a w słowniku Karłowicza jest słowo „bystrzec“ znaczące »bystra woda«.

nowo. W praktyce stosowane jest jednak albo *y* (*Wyłko Czerwenkow*), albo też opuszczana jest samogłoska w ogóle (*Trnowo*). To ostatnie rozwiązanie wydaje się odpowiedniejsze, gdyż *ъ* jest krótką samogłoską stojącą na pograniczu *a* i *y*; gdy napiszemy *Włko*, to by wymówić taki zbieg spółgłosek, musimy powiedzieć właśnie jakby *Wъłko*. Jeszcze lepiej byłoby stawiać apostrof: *W'łko*. Natomiast *ă* nie jest znane szerokiemu ogółowi, nadaje się raczej tylko do użytku bibliotekarzy. Zdarza się też, że *ъ* stoi na początku słowa *ъгол* — »kął« (raczej w imionach pospolitych). Wówczas można by napisać *ygot*.

**N i e m c y.** Dla Niemiec mamy od dawna ustalone tradycyjne nazwy. Ale są i tu odchylenia. Np. podczas gdy E. Romer w „Małym atlasie geograficznym“ używa prawidłowych nazw *Chociebuż*, *Miśnia*, *Lipsk* itd., to T. Garlej i M. Janiszewski na mapie „Europa. Mapa polityczna“ podają wszystkie nazwy po niemiecku, czyniąc tylko wyjątek dla wyspy Rugii (po niem. *Rügen*). Jak już wspominałem, mapa ta zatwierdzona jest do użytku szkolnego (podobnie zresztą jak w/w atlas!). Uczeń, który uczy się z historii o polityce monachijskiej, konferencji poczdamskiej, trybunale norymberskim, ucząc się geografii nie znajduje na mapie ani *Monachium*, ani *Poczdamu*, ani *Norymbergi*, tylko *München*, *Potsdam*, *Nürnberg*. W zatwierdzonym również do użytku szkolnego „Atlasie geograficznym Polski“ M. Janiszewskiego jest *Leipzig* (czy mamy mówić *targi leipziskie?*), *Dresden* itd., ale za to mniejszy *Potsdam* jest spolszczony na *Poczdam*.

**R u m u n i a.** Wiele nazw jest tradycyjnie spolszczanych: *Bukareszt*, *Galacz*, *Konstanca*, *Boków*, *Fokszany*, *Braila*, *Krajowa*, *Orszowa*, *Deż* itd. (E. Romer, „Mały atlas geogr.“). T. Garlej i M. Janiszewski jednak na cytowanej mapie Europy podają je w brzmieniu rumuńskim, ale bardzo dziwnie: *București* zamiast *Bukareszt*, *Iași* zamiast *Jassy* itd., ale za to *Botoszany* (po rum. *Botoșani*).

Nie ustalona jest nazwa miasta *Sighet* w Marmaroszu (po węg. *Mármáros Sziget*). E. Romer podaje: *Syhot Marmaroski*, M. Janiszewski w „Atlasie geograficznym Polski“ — *Sygiet*.

**W ę g r y.** Sporo tradycyjnych nazw polskich: *Budapeszt*, *Debreczyn*, *Ostrzyhom*, *Seged*, *Szoproń*, *Tokaj*, *Waców* itd. (E. Romer). T. Garlej i M. Janiszewski podają jednak na politycznej mapie Europy nazwy według pisowni węgierskiej, nawet stolica nazywa się u nich *Budapest*.

**A l b a n i a.** Na mapie politycznej Europy T. Garleja i M. Janiszewskiego jest *Tiranë* zamiast polskiego *Tirana*. Nieustalone są nazwy takie jak *Shkodër*, *Durrës*, *Gjirokastër* (czyt. *Dirokaster*), *Vlorë* itd. Romer podawał: *Szkodra*, *Duressi*, *Gjirokastra*, *Wlora* itd., inni różnie.

Co do nazwisk, prasa nasza pisze: *Enver Hodża*. Jest to nielogiczne, bo skoro pisze się *Hodża* miast *Hoxha*, to należy również pisać *Enwer*,

a nie *Enver*. Poza tym należałoby wszystkie inne imiona i nazwiska pisać oryginalnie (w praktyce bywa różnie).

**G r e c j a.** Nie wiadomo dlaczego używane są nieraz litery łacińskie *x* i *v* w transkrypcji nazw greckich — *Xanthi*, *Kavalla* (czemu wobec tego nie *Cavalla*?) (E. Romer). Na „Mapie fizycznej krajów demokracji ludowej i obszarów przyległych“ E. Romera jest *Xanthi*, ale za to *Aleksandrupolis*.

Ta moda łacińska sięga bardzo daleko. Na szkolnej mapie historycznej „Grecja starożytna przed wybuchem wojny peloponeskiej“ wszystkie nazwy są po łacinie (*Thebae*, *Corinthus*, a nawet *Mare Aegeum*, *Regnum Persarum* itd.), mimo że w tym okresie Rzymianie nie mieli tam nic do powiedzenia.

**T u r c j a.** Wszyscy chyba autorzy map używają zamiast *Stambuł* (*Istanbül*) nazwy *Konstantynopol*, tak jakby dotąd uważali to miasto za stolicę Imperium Bizantyjskiego. Powinno się pisać *Stambuł*, tak jak piszemy *Oslo*, a nie *Christiania* (nazwa z czasów panowania duńskiego), podobnie jak fenicki *Tyr* to dziś arabski (syryjski) *Sur*, jak „odkryta“ przez Portugalczyków *Formoza* to dziś *Taiwan* itd. Dla tradycjonalistów i tych, którzy dotąd nie przeboleli podboju b. stolicy bizantyjskiej przez „pogan“, można w nawiasie zostawić *Konstantynopol*.

Podobnie należałoby używać zamiast starych greckich nazw *Smyrna* i *Trapezund* — *Izmir* i *Trabzon*. (T. Garlej i M. Janiszewski w politycznej mapie Europy podają *Trabzon*, *Usküdar* zamiast dawniej z włoska używanego *Skutari*, ale za to nie sturczają *Konstantynopola*).

Niekonsekwentnie stosowana jest transkrypcja. Np. w nazwach *Kadiköj*, *Biyuk Czekmedże* E. Romer („Mały atlas geograficzny“) to spolszcza tureckie *y* (*Kadiköj*), to je zostawia (*Biyuk*), w spolszczonym *Kadiköj* zostawia tureckie *ö*, w *Biyuk Czekmedże* pisze oryginalnie pierwszą część, a spolszcza drugą (po tur. *Çekmece*).

**C h i n y.** 1) Stosowana jest różna transkrypcja — polska, angielska, niemiecka i Bóg wie jaka. Np. w „Małym atlasie geograficznym“ Romera jest *Jangcykiang*, ale za to *Tientsin* (T. Garlej w mapie „ZSRR“ pisze *Jangtsekiang*, a sam Romer w swym powszechnym atlasie z 1934 r. pisał *Tiencin*). (Wg najbliższej chińskiemu oficjalnemu brzmieniu transkrypcji rosyjskiej: Янцзыцзян, Тяньцзинь). W tymże „Małym atlasie“ jest *Taijüan*, a więc jest *ü* — litera nieznaną ani alfabetowi polskiemu, ani tym bardziej znakom chińskim.

2) Przeważnie dostosowuje się transkrypcję do dialektów południowych (*Mao Tse-tung* — dlaczego nie *Ce?* — a nie *Mao C'ze-dun*, *Szantung*, a nie *Szandun*, *Huangho*, a nie *Huanhe*). Czasem jednak można spotkać nazwy typu *Szándun* (np. *Jamań* zamiast *Jennan*) pod wpływem transkrypcji rosyjskiej, opartej na panujących obecnie dialektach północnych.

Znane jest miasto *Tsingtao* lub *Cintau* (Romer), położone na wyspie. „Trybuna Ludu“ z 22.8.54 doniosła o prowokacjach kuomintangowskich wymieniając wyspy *Dadandao*, *Czinnyndao*, *Sianandao* i *Nandindao*. Łatwo się domyśleć, że *tao*, *tau* i *dao* to jedno i to samo — wyspa, tylko w różnych dialektach i transkrypcjach.

J a p o n i a. Nazwy i nazwiska japońskie pisane są to z angielska, to z rosyjska. Np. *Hiroszima*, *Szimonoseki*, *Szikoku*, *Joszida* obok *Hirosima*, *Simonoseki*, *Sikoku* (te drugie brzmienia u E. Romera w „Małym atlasie“ i u T. Garleja na mapie ZSRR). (Sam E. Romer używał przed wojną: *Hiroszima* itd.). E. Romer w „Małym atlasie“ używa nie wiadomo dlaczego angielskiego *ts* — *Tombetsu*, *Jupetsu* (w atlasie z 1934 r. — *Tombecu*, *Jupecu*). Bardziej wzięte jest u nas *shi* niż *si*. Prasa pisze *Joszida* (ang. *Yoshida*), a nie *Josida* (ros. *Иосида*). Wszyscy wiedzą, że bomba atomowa zburzyła *Hiroszimę*, nikt nie mówi: *Hirosimę*.

Ponieważ Anglicy transkrybują pewien znak japoński w alfabecie sylabowym *katakana shi*, a Rosjanie *си*, wydaje się, że dźwięk ten przypomina polskie *si*. Toteż byłoby chyba najprościej pisać po polsku *Sikoku*, co by się czytało jak *sikora*. Nie wiem, dlaczego używane jest z w nazwach japońskich (*Jezo*, *Kanazawa*), skoro język japoński nie zna dźwięku *z*. (Patrz Wielka Encyklopedia Radziecka, stare wyd.). Powinno być albo *Jedzo*, *Kanadzawa*, albo być może *Jeso*, *Kanasawa* (może to wpływ pisowni niemieckiej, francuskiej i innych, w których *s* między samogłoskami czyta się jak *z*).

I n d i e i P a k i s t a n. Obok pisowni polskiej używa się niesłusznie angielskiej: np. obok *Kalkuta*, *Karaczi*, *Szolapur* itd. — *Delhi*, *Lahore*, *Coimbatore* itd. (E. Romer, „Mały atlas“). (Przedwojenny „Podręczny słownik geograficzny“ E. Maliszewskiego i B. Olszewicza podaje: *Deli*, *Lahor*, *Koimbatour* itd.). Właściwe brzmienie tych nazw w języku hindi (język państwowy w Indiach obok tymczasowo utrzymanego angielskiego) jest następujące: *Kalkatta*, *Szolapur*, *Dilli*, *Kojambatur*, w języku urdu (język państwowy w Pakistanie): *Karaczi* (*Karanczi*), *Lahor* itd.

Przy okazji warto wspomnieć o częstym nieprawidłowym używaniu przymiotnika *hinduski* zamiast *indyjski* i rzeczownika *Hindus* zamiast ... właśnie w tym sęk, tego „zamiast“ nie ma. Wielka Encyklopedia Radziecka podaje (hasło: *Индусы*): „*Hindusi* — po indyjsku *hindu*, wyznawcy różnych sekt hinduizmu (główniej religii w Indiach — B. S.)<sup>4</sup> ... *Hindusami* dotąd nazywana jest cała ludność Indyj, takie użycie tego słowa jest jednak niewłaściwe...“ Encyklopedia podaje następnie poprawną rosyjską nazwę: „*индийцы*”, przy czym obejmuje ona mieszkańców całych Indyj z Pakistanem włącznie (wiadomo przecież, że podział Indyj został doko-

<sup>4</sup> Wobec tego, że wyjaśniliśmy sobie, co to jest hindus, winniśmy sprostować jeszcze jeden rozpowszechniony błąd i pisać *hindus* małą literą jak *katolik*.

nany sztucznie według kryteriów religijnych, a nie narodowych). U nas sprawa jest nie ustalona. Myślę, że można byłoby używać nazwy *Indusi* lub *Indyjczycy* i *Pakistańczycy*. Słowo *Indus* podobne jest pod względem budowy do *Francuz* i bywało już nieraz używane (niesłusznie, bo zamiast *hindus*). *Indyjczyk* byłoby zupełnie nowym słowem i wymagałoby specjalnego propagowania, zanim by się przyjęło.

I n n e. Nie ustalone są nazwy pewnych krajów. Najczęściej używana jest nazwa *Tunis* i *Alger* jako nazwa krajów (tak pisze np. prasa). W „Małym atlasie geograficznym“ E. Romer użył jednak nazw *Tunezja* i *Algeria* (*Tunésie* i *Algérie* po francusku). Przed wojną słownik geograficzny E. Maliszewskiego i B. Olszewicza podawał: *Tunezja* i *Algeria*, ale sam Romer używał wówczas nazw *Tunis* i *Alger*. Wydają się lepsze nazwy *Tunezja* i *Algeria*, gdyż wtedy jest jakieś odróżnienie od nazw miast *Tunis* i *Alger*.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na sporny przymiotnik od kraju *Tunis* lub *Tunezja*. Spotyka się najczęściej przymiotnik *tunezyjski* i *tuniski* (obu nazw używa prasa), natomiast „Zasady pisowni polskiej“ podają: *tunetański* i *Tunetańczyk*. Uważam, że najlepsza jest nazwa *tunezyjski* i *Tunezyjczyk*, bo 1) wskazałem już wyżej, że lepsza byłaby nazwa *Tunezja* niż *Tunis*; 2) *tuniski* tworzy się łatwo od *Tunisu*, ale gorzej byłoby z utworzeniem od *Tunis* nazwy mieszkańca; musiałyby to być jakiś *Tuniszczyk*; 3) nie wydaje się właściwe *tunetański* i *Tunetańczyk*, gdyż dziś nikt nie mówi *Tunetania*, a więc słowa te nie mają bazy.

Panuje u nas zwyczaj spolszczenia nazw krajów. Niektóre jednak pozostają nie spolszczone: *Costa Rica* lub *Costarica*, *Salvador*, do niedawna *Guatemala* (E. Romer, „Mały atlas“). *Guatemala* została spolszczona na *Gwatemalę* przez prasę, gdy głośna się stała agresja USA na ten bohaterski kraik (przez analogię do *Gwadelupy*, *N. Gwinei*). Próbę spolszczenia *Costa Rica* widziałem w przekładzie książki Fallasa „Mateczka Yunai“. Tłumaczka użyła nazwy *Kostaryka*. *Salvador* nie może się doczekać spolszczenia, bo nie dzieje się w nim nic o światowym znaczeniu, co by dało naszej prasie okazję do zmiany *Salvador* na *Salvador*.

\*

Po tym przeglądzie wydaje mi się stosowne wysnuć następujących wniosków:

1) W imionach własnych z języków, w których używany jest alfabet łaciński, powinna być stosowana pisownia oryginalna, wyjąwszy jednak tradycyjne odchylenia jak *Waszyngton*<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> Niepotrzebna i sprzeczna ze zwyczajami językowymi jest pisownia rygorystycznie oryginalna, taka jak na „Mapie fizycznej krajów demokracji ludowej i obszerów przyległych“ E. Romera, aprobowanej przez Min. Ośw. 19.5.52, gdzie jest *Budapest*, *București*, *Roma* itd. (ale za to *Tirana*, nie *Tiranë*).

2) W imionach własnych z języków, w których używany jest alfabet niełaciński, powinna być powszechnie (w książkach, gazetach, na mapach) stosowana transkrypcja polska, posługująca się tylko literami alfabetu polskiego (bez wszelkich *ö, ü, ä, v* itd.). (Transkrypcja specjalna, posługująca się tego rodzaju znakami, może być stosowana do nauki odnośnych języków i w bibliotekarstwie).

3) Odnośne instytucje geograficzne powinny opracować przy współpracy z językoznawcami i historykami słownik geograficzny lub obszerny atlas geograficzny, ustalając polskie brzmienie nazw geograficznych. Terminologia ta powinna być zatwierdzona przez PAN i obowiązująca tak, jak obowiązuje uchwała Komitetu Ortograficznego PAU z 1936 r.

4) Należy przy ustalaniu tej terminologii uwzględnić i przestrzegać tradycyjnych nazw geograficznych, takich jak *Wilno, Budziejowice, Monachium* itd. Przy dużej rozbieżności między polską a oryginalną nazwą dobrze byłoby podawać w nawiasie brzmienie oryginalne, np. *Akwizgran (Aachen), Palatynat (Pfalz)*.

5) W imionach własnych z krajów kolonialnych powinno się używać pisowni polskiej lub pisowni oryginalnej danych narodów kolonialnych, jeśli mają swój alfabet łaćniński, a nie pisowni kolonizatorów (np. *Tananariw* lub *Tananariwa*, a nie *Tananarive*), chyba że są to imiona własne stworzone przez kolonizatorów (np. *Léopoldville*).

6) Językoznawcy powinni ustalić sporną pisownię imion własnych chińskich i japońskich. W tym celu pożądane jest odpowiednie uzupełnienie „Zasad pisowni polskiej“ St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego.

Bohdan Strumiński

## STAN — RZESZA — REPUBLIKA

Trzy te wyrazy spotykamy powszechnie nie tylko w języku prawniczym, ale także w życiu codziennym. Na pierwszy rzut oka wydaje się nawet rzeczą zbędną zastanawiać się nad nimi. A jednak stosowanie ich jest w wielu wypadkach niewłaściwe lub nawet błędne. Podobnie jak wiele innych słów, tak i te służą do wyrażania różnorodnej treści. Tutaj zajmujemy się tylko ich znaczeniem prawnopolitycznym, w którym właśnie wywołują największe zastrzeżenia. Z góry jednak należy zaznaczyć, że w artykule niniejszym nie chodzi o rozstrzygnięcie jakichś subtelności prawniczych, ale po prostu o stronę czysto językową, z którą każdy może się zetknąć.

### I.

Wyraz *stan* oznaczać więc może: 1) położenie (np.: „w dobrym stanie“), 2) warstwę społeczną (np. stan włościański) oraz 3) państwo. W tym

ostatnim zastosowaniu używamy go z kolei dwojako. W szerszym znaczeniu oznacza w ogóle państwo. Etymologicznie jest on pokrewny wyrazom: *status*, *state*, *état*, *Staat* itp., które w językach zachodnio-europejskich znaczą zupełnie dosłownie tyle, co państwo. A więc: *sekretarz stanu* = *secretary of state*, *secrétaire d'état*, *der Staatssekretär*; *Rada Stanu* = *Conseil d'État*. Słowo *stan* ma wprawdzie w tych językach także i inne znaczenia, jak np. *état* = *etat* lub *stan* w znaczeniu warstwy społecznej, okoliczność ta nie wpływa jednak na osłabienie tożsamości: *stan* = *państwo*. Tożsamość ta jest również bardzo wyraźna w najbliższym nam językowo języku czeskim. Art. 1 nowej konstytucji powiada więc: „Československý stát je lidově demokratická republika“. W tym stanie rzeczy dużo właściwszym i ściślej jest wyrażenie: *zdrada państwa* zamiast *zdrada stanu*, *rada państwa* zamiast *rada stanu* (francuska!), *sekretarz państwa* zamiast *sekretarz stanu*, *dobro państwa* zamiast *racja stanu* itp. Słowo *stan* może bowiem w tych wypadkach budzić pewne wątpliwości, co do znaczenia, w jakim zostało użyte.

W ciaśniejszym natomiast znaczeniu, gdy mówimy o *stanach*, mamy na myśli niesuwerenne, autonomiczne jednostki, zrzeszone w organizacji pod nazwą *Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Tutaj podkreślić należy rozróżnienie, jakie język polski przeprowadza w treści słowa *stan* i słowa *państwo*. W obcych językach tego rodzaju rozróżnienie nie występuje. Mówimy więc: *United States of America*, *Les Etats-Unis d'Amérique*, *Vereinigte Staaten von America*, *Stati Uniti di America*. Tylko język rosyjski zna jeszcze to rozróżnienie<sup>1</sup>: *Соединенные Штаты Америки*. Język rosyjski odróżnia więc: *sztat* i *gosudarstwo*. Określenie *Stany Zjednoczone Ameryki* jest w języku polskim tak już zakorzenione, że usunięcie go byłoby z jednej strony bardzo trudne, z punktu widzenia zaś językowego i rzeczowego niepotrzebne. Stany, wchodzące w skład *Stanów Zjednoczonych*, nie są bowiem państwami w całym tego słowa znaczeniu. Stąd więc zróżnicowanie pojęcia *stan* i *państwo* w językach polskim i rosyjskim ściślej oddaje treść, niż ma to miejsce w językach zachodnio-europejskich.

Przy tej sposobności należy jednak zwrócić uwagę na zupełną bezpodstawność dodatku *Północnych* w nazwie *Stanów Zjednoczonych Ameryki*. W żadnym innym bowiem języku, a zwłaszcza w państwowym dla nich języku angielskim, nie spotykamy tego wyjaśnienia geograficznego. Nie istnieją zresztą *Stany Zjednoczone Ameryki Południowej*, szumnie zaś nazwana *Republica dos Estados Unidos do Brazil* nosi powszechnie nazwę *Brazylii*, a nigdy *Stanów Zjednoczonych Ameryki Południowej*. Wracając jednak do *Stanów Zjednoczonych Ameryki* podkreślić należy, że w polskiej praktyce prawno-politycznej, jak np. w Traktacie Wersalskim, pokutuje wprawdzie jeszcze błędna nazwa *Stany Zjednoczone Ame-*

<sup>1</sup> Mówimy oczywiście tylko o językach europejskich bardziej znanych.



ryki Północnej, jednakże zbędny ten dodatek został później usunięty i np. tłumaczenie polskie traktatu pokojowego z Włochami z 1947 r. mówi już prawidłowo o *Stanach Zjednoczonych Ameryki*. Należałoby więc tę właściwą nazwę utrwalić także w języku potocznym.

## II.

Drugim odpowiednikiem słowa *państwo* jest niemiecki wyraz *das Reich*. Niemcy odróżniają *der Staat* od *das Reich*. *Das Reich* znaczy mniej więcej tyle co »imperium«. Tak też tłumaczy ten wyraz Wielka Encyklopedia Radziecka (t. VII, str. 108, artykuł o konstytucji wejmarskiej). Oprócz więc pamiętnego *Deutsches Reich* istnieje *Frankreich* i *Österreich*, ale ponadto określenie to występuje także w innych zestawieniach, jak np. *Römisches Reich*, *Byzantinisches Reich*, *Das Reich der Karolinger* itp. Wszystkie te nazwy tłumaczymy na język polski jako »państwo« lub »imperium«, jedynie w stosunku do *Deutsches Reich* utarła się nazwa *Rzesza Niemiecka*. Niewątpliwie mamy wówczas na myśli związek państweczek niemieckich. Tymczasem *Deutsches Reich* (1871—1945) był to pod względem prawnym jednolity twór państwowy. Było to raczej państwo związkowe niż związek państw. W czasie zaś, gdy rzeczywiście mieliśmy do czynienia z rzeszą, tj. ze Związkiem Państw Niemieckich (1815—1866), nosiła ona nazwę *Deutscher Bund*. Niemcy zresztą także i w odniesieniu do innych państw związkowych nie stosują nazwy *das Reich* z uwagi na ich charakter związkowy, lecz używają innych określeń, jak np. *Vereinigte Staaten von Amerika*, *Schweizerische Eidgenossenschaft*.

*Das Reich* nie oznacza więc nic innego jak tylko »potężne, suwerenne państwo«. Konstytucja Wejmarska pozostawiła tę nazwę i nie wprowadziła nazwy *die Republik*, aby zadokumentować przez to związek nowej republiki z dawnym cesarstwem. Określenie *das Reich* miało więc oznaczać »potężny twór państwowy, górujący nad innymi narodami«, — a więc to, co my nazywamy *imperium*. Stąd też protokół dyplomatyczny narzucił tę nazwę słownictwu dyplomatycznemu także obcych języków. Tak np. w konwencjach międzynarodowych spotykamy takie określenia, jak *The President of the German Reich*, *Le Président du Reich Allemand*. Co zaś w języku polskim słowo *Reich* oznacza, to z zakresu ostatniej wojny dobrze pamiętamy. W żadnym jednak wypadku nie oznacza ono »rzeszy« (tj. związku państw). Toteż powinno się raczej mówić o *Państwie Niemieckim*, lub nawet *Imperium Niemieckim*, podobnie jak mówimy o *Imperium Brytyjskim*, — ale nie o *Rzeszy Niemieckiej*. Dziś na szczęście *Reich* nie istnieje, a nowe republiki niemieckie (*Deutsche Demokratische Republik*, *Deutsche Bundesrepublik*) nie będą nam zakłócały czystości słownictwa prawnopublicznego. Gdy jednak mówimy o historii, mówmy raczej o *Państwie Niemieckim* niż o *Rzeszy Niemieckiej*.

## III.

Ale oto jesteśmy przy *republikach*. Czy też *Rzeczachpospolitych*? Wyjaśnimy od razu: są to synonimy. Jeszcze w Traktacie Wersalskim plątały się nazwy różnych południowo-amerykańskich *rzeczypospolitych*, podczas gdy pierwsze akty prawne, które organizowały nowo-powstające Państwo Polskie (1918) mówiły o *Republice Polskiej*. Obecnie słownictwo jest już ustalone. Gdy mówimy o *Rzeczypospolitej*, mamy na myśli wyłącznie Polskę, w odniesieniu zaś do innych państw mówimy o *republikach*.

Nie należy jednak oddawać angielskiego określenia *commonwealth* przez słowo *republika*. Znaczenie tego określenia jest bowiem odmienne. Wprawdzie za czasów Cromwella zastosowano do Państwa Angielskiego nazwę *Commonwealth*, jednak państwo to nie wiele miało wspólnego z dzisiejszymi republikami. Obecnie *commonwealth* znaczy *Wspólnota*. Tak więc *Commonwealth of Australia* przetłumaczymy jako *Wspólnota Australijska*, a nie jako *Republika Australijska*, jak się to często błędnie robi. Nawiasem mówiąc na czele tej Wspólnoty stoi król angielski, a więc i z tego względu nie jest ona republiką. To samo znaczenie ma *British Commonwealth of Nations* czyli Brytyjska Wspólnota Narodów, która republiką nie jest w żadnym wypadku. Zresztą Anglicy znają słowo *republic* i używają go we właściwy sposób. A więc i w naszych tłumaczeniach nie powinno się popełniać tego błędu.

Zbigniew Żabiński

## NOTATKI ETYMOLOGICZNE

*Andrut*

Nie ma tego wyrazu w najnowszym Słowniku Sławskiego. Sł. Etym. Brücknera próbował („może dla ich wąskiego kształtu“) wiązać *androty* (w. XVII) z *andronami*, które znów wyprowadzał od włoskiego *androne* »długie korytarze czy uliczki« (dokładniej *androne*, l. poj., to »wąska uliczka między dwoma domami« według słownika włos.-niem. D. A. Filippiego z r. 1817). Ten wywód nie przekonywa — chyba nie tylko mnie — ani trochę. Niemożliwy jest co prawda, przynajmniej moim zdaniem i dawniejszy, Karłowicza (SWO), zestawiającego *andrut* z niem. *Wandrut* »podpora górnicza«; sam autor zresztą miał poważne wątpliwości skoro pisał: „ale jakaż wspólność znaczenia?“ Równie niemal mało warte wiązanie pierwszej części wyrazu z niem. *Hand* »ręka«, zwłaszcza, że K. tu milczy zupełnie o drugiej części; można by wprawdzie przypuścić, że *andrut* to niem. *Handbrot*, bo taki wyraz jest za-

świadczone, ale 1) znaczył on »chlebek«, w przeciwieństwie do *metzenbrot* lub *scheffelbrot* »chleb b. duży« (od *metze*, *scheffel*, nazwy wielkiej miary mąki); 2) wg słownika Grimmów wyraz ten znano tylko w w. XVI. Dobrze będzie tu od razu podać i znaczenie wyrazu polskiego, może nie wszystkim znanego<sup>1</sup>. Nie tylko według KK., ale już wedle Lindego *andrut* to »gatunek ciasta opłatkowego«; dodane odpowiedniki niemieckie: *ein Kuchen, dünn wie eine Oblate, ein Waffelkuchen* dowodzą, że ciasto tu ma znaczenie dalsze (nawiasem: skrót źródła, mian. „Wielk. Kuch.“ Linde nie rozwiązał, a szukanie w 4 tomach Literatury Polskiej Korbuta też nic nie pomogło, przynajmniej mnie); dzięki Sł. Etym. Brücknera wiemy, że wyraz sięga w. XVII, choć autor milczy i w Dziejach kultury polskiej, i w Encyklopedii staropolskiej.

By wyczerpać przypuszczenia Karłowicza (w SWO; KK rezygnuje z wywodu) dodaję, że brał jeszcze pod uwagę możliwość pochodzenia z niem. *eierbrot* »rodzaj ciastka na jajach«. Wygląda to na pierwszy rzut oka zgoła nieprawdopodobnie, ale warto się temu bliżej przyjrzeć. Czy i ewentualnie jak z *eier* mogło powstać u nas *an-*, bo to jest tu trudność największa? Otóż przypomnę, że niem. *feindschaft* i *feinsilber* dały dawne *fancz* i *fancliber* (Sł. Etym. Brücknera, 117 n.), niem. *feinlündisch* — *falundysz*, *falendysz* (tamże, 303, pod *Lunda*); pominię *tadynki* z niem. *teiding*, bo to może pochodzi bezpośrednio z czesk. *tadynk* (Sł. Etym., 563 i Kleczkowski, Symbolae... Rozwadowski, II, 340), ale wymienię jeszcze szczególnie się tu nadające *arumszmalc* z niem. *eier im schmalz*. Z tych przykładów widać jasno, że niem. *aj* (pisane ewentualnie *ei*) oddawano u nas w w. XVI i XVII nierzadko przez *a*; por. zresztą i s. 62. Korbuta Wyrazy niemieckie w języku polskim<sup>2</sup> (1935), gdzie

<sup>1</sup> Ma go SWO Arcta w wydaniu z r. 1913 (»tutka z ciasta opłatkowego...«) i w wydaniu z r. 1947 (»rurka z ciasta opłatkowego...«), ale nie ma go SWO Trzaski. — Ciekawe, że taką „rurkę“ czy trąbkę Francuzi nazywają zwykle *oublie*, co pochodzi też ze śr. łac. *oblata*, jak niewątpliwie niem. *Anblatt*.

<sup>2</sup> Jak daleko się może posunąć metamorfoza wyrazu obcego, nieco tylko dłuższego ilustruje dość jaskrawo, sędzę, następujący przykład. Wyraz gwarowy *purulozaksien/porylozaksien*, o którego źródło niemieckie mnie niedawno zapytano, nie wygląda bardzo na niemiecki. Zrazu też w ogóle się nie chciałem nad nim zastanawiać. Ale zirytowawszy się dostatecznie doszedłem (właśnie cum ira et studio, co też czasem prowadzi do wyniku) do przekonania, że jeśli uwzględnimy dosłownie pół tuzina możliwości, mianowicie: 1) *u < o* (to ostatnie zresztą jest rzeczywiście zaświadczone w wariantach, ob. w.), 2) *y < e*, 3) *r... l... < l... r...* (przestawka płynnych), 4) *z < j*, 5) *a < ä* albo może raczej wpływ wyrazu podstawowego, nie mającego przegłosu: *Jacke* (i zapewne też *Jackett*, w którym *j > ž*, wreszcie 6) *ś < ch* (niem. *tzw. ich* — Laut przypomnia bardzo nasze *ś*), to się dokopniemy źródła, z którego wytrysło owo śliczne słówko: niem. *Bclercjäckchen* (niem. *Bolero* to naturalnie albo franc. albo nawet wprost hiszp. *bolero*; słownik Sachsa-Villatte'a podaje jako drugie znaczenie „Damenhut, -jäckchen“). Mielibyśmy tu zatem zmian więcej niż zgłosek w wyrazie oryginalnym, nawet jeżeli pominiemy *p < b* z uwagi na to, że „prawdziwe“ niemieckie *b* nam brzmi raczej jak *p*.

się wymienia to wszystko, nie przytaczając jednak *andruta*, w ogóle pominiętego przez autora; *arumszmalc* zaś w szczególności pokazuje, że *eier*, wymawiane z normalną w niemieckim redukcją nie akcentowanego *e*, sprawiającą wrażenie braku samogłoski, dawało rzeczywiście u nas *ar*. W ten sposób powinno było powstać \**arbrot*. I tu się właśnie mogła zacząć grutnowniejsza metamorfoza wyrazu, której pierwszym etapem by była dysymilacja dwu *r*; por. np. *Malbork* < *Marienburg*, *ludwisarz* < *rotgiesser* i sporo innych (Gram. akad., s. 196), ale szczególnie *kondra* < *kołdra* (tamże) i *ontarz* < *ołtarz*, gdzie z dwu płynnych pierwsza się zmieniła w *n*, tj. też przedniojęzykową, lecz nosową. Można by się jeszcze zastanawiać, czy \**arbrot* dało \**anbrot* i potem przez asymilację wargowego *b* do obu otaczających przedniojęzykowych ostatecznie *androt*, czy też już \**arbrot* przeszło w \**ardrot*, a to dalej w *androt*; lecz bez oparcia w tekstach, których właśnie dotąd brak, byłyby to medytacje czysto teoretyczne. Jeżeli ten cały wywód jest słuszny, w sumie mielibyśmy zmian dość wiele i to by tłumaczyło niewidoczność związku z *eierbrot*. Jest przecie rzeczą znaną, że zwłaszcza wyrazy obce padają ofiarą „przekręceń“ czy tylko zmian fonetycznych (jak przytoczone przed chwilą inne niemieckie), lecz dość licznych; np. wspomniane już *tadynki* otrzymały też postać *trarunki* (Sł. Etym. Brücknera), tzn. zakończenie *-ynk* zastąpiono zwykłym u nas *-unk*, a *d* zmieniło się w odpowiednią płynną, to świeże *r* zaś z kolei wywołało pojawienie się drugiego *r* w zgłosce początkowej (znów całkiem jak we franc. *trésor*, łac. *t(h)esaurus* albo jak w lud. *tryjatr* < *teatr*; Gramatyka Łosia, t. I, s. 198); albo wyglądające na autentyczną łacinę *inspekty* to naprawdę niem. *Mistbeet*, jak dowodzi śląskie jeszcze *mispety* (Korbut, op. c. 41)<sup>3</sup>.

Aby zapobiec nieporozumieniom, dodaję wyraźnie: nie twierdzę, że *andrut* pochodzi z niem. *eierbrot*, starałem się jedynie ukazać możliwość fonetyczną takiego wywodu. Udowodnić, że tak było istotnie, może tylko ktoś, kto odnajdzie owe różne fazy rozwojowe w literaturze (co prawda wobec charakteru wyrazu prawdopodobieństwo odnalezienia wydaje się niewielkie). Nadto ściśle biorąc należałoby jeszcze sprawę zbadać od strony rzeczowej, a także chronologicznej. Według słownika Grimmów *eierbrot* to »placenta cui ova admixta sunt« albo krócej: »placek na jajach«, a jako źródło cytuje się tam Goethego czyli w najlepszym razie w. XVIII; a tymczasem Linde cytuje już derywat *androtnik* z Knapskiego (1641). Znaczenie »placek« jest dość elastyczne, więc trudności niby nie nastęrcza; ale uderza, że Linde podkreśla

<sup>3</sup> Hasła *Anblatt* brak w słowniku Klugego, także w najnowszym, bardzo znacznie rozszerzonym wydaniu (1951), a nie wspomina się tego wyrazu także pod *Oblate*. Warto dodać, że według tego ostatniego hasła znaczenie „feines Backwerk“ występuje już od w. XIII, bo moje przypuszczenie jest tym prawdopodobiejsze.

cienkość przypominającą opłatek i pieczenie w specjalnych formach, czego o *eierbrot* nie podają Niemcy (np. t. I słownika Campego z r. 1807).

Ten szczególny wygląd i kształt andruta nasuwa na myśl możliwość innego wywodu, nie wziętego pod uwagę dotąd (o ile mi wiadomo) przez nikogo.

Znany starszy słownik polsko-niemiecki Inlendera, Konarskiego i in. (1904—1907) tłumaczy *andrut*: *Waffel, Waffelkuchen, oblatenartiges Gebäck, Anblatt*; dla dokładności dodajmy, że część niemiecko-polska podaje *andrut* jako odpowiednik *Hohlhippe*, a i samo *Hippe* tłumaczy: »ciasto w trąbkę zwite, andrut« (tzn. zapomniano o tych dwu odpowiednikach; ale w *Hippe* nikt zdrowszy na umyśle nie będzie szukał źródła *andruta*). Ostatni z 4 pierwszych odpowiedników niemieckich *andruta* jest tak podobny do wyrazu polskiego, że się trudno oprzeć pokusie rozważenia możliwości tu się nadarzającej, zwłaszcza, że i definicje dawniejsze — np. w I t. słownika D. Sandersa z r. 1876, pod *Blatt* jako wyrazem podstawowym: »ein dünnes, blattförmiges Gebäck aus Wasser und Mehl« — zgadzają się zasadniczo z peryfrazą niemiecką Lindego. Fonetycznie trudności tu się wydają może nawet mniejsze niż przy *eierbrot*: po *n* łatwo *b* mogło się zmienić w *d*, a budzące wątpliwości dwójakie oddanie niem. dwu krótkich *a* (wobec np. *bodloch*, XVI w., z *badlaken*, Sł. Etym. Brücknera, 37) nie jest jednak groźne, skoro np. z *handfass* zrobiono *antfos* (tamże, s. 5); trudność rzeczywistą sprawia tylko nie oczekiwane *r* zamiast *l*, tu nie mogące pochodzić z dysymilacji, ale choć Korbut cytuje (na s. 87 n.) wyraźnie wypadki z *l* zamiast *r* jako wynik dysymilacji dwu *r*, znajdujemy tam też lud. *kluka* obok *kruka* z niem. *krücke*; zatem wyjątkowo może się zdarzyć wykolejenie, czyli znaczeniowo ten wywód byłby niewątpliwie lepszy, fonetycznie nie niemożliwy; pozostaje kwestia chronologii. Słownik Grimmów ma *Anblatt*, ale tylko jako nazwę rośliny w t. I (1854); znaczenie nam potrzebne podaje jako drugie dopiero cytowany już Sanders, ale to jest chyba przeczenie u Grimmów, bo już słownik J. H. Campego w r. 1807 zna i to drugie znaczenie; co więcej notuje dwa złożenia: *Anblattbecker* i *Anblatt-eisen* (odpowiadające *androtnikowi* Lindego i Knapskiego w obu znaczeniach), tzn. suponuje istnienie wyrazu *Anblatt* już od jakiegoś czasu. Warto tu wspomnieć, że *Anblatt* w drugim znaczeniu to niewątpliwie homonim tylko, jak wynika 1) z dodatkowego odsyłacza Sandersa do *Oblate*<sup>3</sup>, zapożyczonego naturalnie z śr. łac. *oblata* (domyślne: *hostia*) »złożona (ofiara)«, a akcentowanego w pld. niemieckim (wg. Sandersa samego) na zgłosce pierwszej; 2) ze śląsk.-niem. *Oblatt* z konsekwentną już l. mn. *Oblätter* (jak *Blätter* do *Blatt*), podanego przez K. G. Andersena (Ueber Deutsche Volksetymologie, 1919, s. 320); jak w słowiańskim, tj. w polskim, w czeskim i już w st. cerkiewnym nawiązano

w tym terminie do rodzimego *plat* (Si. Etym. s. 380), tak w niemieckim do rodzimego *Blatt*.

Znów nie twierdzę, że wykazał pochodzenie *androt* od niem. *Anblatt*. Pozwoliłem sobie tylko zwrócić uwagę, na tę drugą możliwość, etymologiczną, dotychczas w ogóle nie braną w rachubę. Rozstrzygnięcie przynieść może jedynie konkretny materiał zabytkowy. Ja zauważę jeszcze na zakończenie, że 1) wpływ niemiecki, silny w w. XIV i XV, trwał nadal w w. XVI, może do połowy w. XVII, a dotyczył „głównie życia praktycznego, handlu, rzemiosł...” (Lehr-Splawiński, *Jezyk Polski...*, 1951, s. 275); 2) nasz wyraz daleko wstecz poza w. XVII nie sięga, skoro go brak w I zeszycie Słownika staropolskiego (s. 33 n., 41).

*Uwaga.* Już po odesłaniu do Redakcji wywodu wyrazu *przykry* (p. Por. Jęz. Zesz. 1 z r. b.) dowiedziałem się od prof. Kuryłowicza, że na ten sam temat ogłosił notatkę V. Machek (*Recueil linguistique de Bratislava*, I, 1948; s. 104 n.), i dzięki uprzejmości mego informatora mogłem się z nią zapoznać. Najważniejsze w niej jest bodaj podkreślenie starożytności przyrostka *-ro-*, w słowiańskim już nieproduktywnego, co dowodzi powstania wyrazu jeszcze w prajęzyku (przypomina m. in. należące do rdzenia *\*peig* łac. *piget* »mierzi« i *piger* »leniwy« przeciwstawiając je łac. *timidus* »lękliwy« od *timere* »lękać się« i *stupidus* »ogłupiały, głupi« od *stupere* »słupieć« jako całkiem późnym). Machek również wiąże wyraz słowiański z greck. *pikrós*, uznanym przez niego oczywiście też za pragreckie, i również uważa naturalnie pierwotne *r* za wynik tzw. antycypacji; nadto podobnie jak ja uważa za pierwotne znaczenie „moralne“ wyrazu i z niego wywodzi znaczenie »stromy« w czeskim. Mój artykuł jest dłuższy i bardziej szczegółowy, bo ja się zajmuję bliżej nie tylko sprawą znaczenia wyrazu polskiego, ale także pominiętymi zupełnie przez Machka:

1) możliwością innej analizy słowotwórczej (*\*pri-krъ*);

2) różnicą iloczynową w samogłosce rdzennej pomiędzy wyrazem słowiańskim a greckim; tylko przytoczenie lit. *peikiù* »ganię« może wskazuje, że M. słowiańskie *i* w tym wypadku wywodzi z przedśłowiańskiego *e*;

3) wątpliwościami, jakie nasuwa fakt, że się dotąd zestawiało zawsze wyraz grecki ze słow *pъstrъ* i że zatem w odpowiednim rdzeniu prajęzyka rekonstruowano w wygłosie *k* palatalne. W każdym razie miło mi, że taki sam wywód daje kto inny, bo to zwiększa chyba jego prawdopodobieństwo.

E. Słuszkiewicz

## RECENZJA

Wiktor Jassem, *Fonetyka języka angielskiego*, P. W. N. 1954, s. 191 — 1 nlb — 2 tabl.

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się niedawno „Fonetyka języka angielskiego“ napisana przez W. Jassemę, autora również innych prac z zakresu fonetyki angielskiej. Jest to podręcznik uniwersytecki przeznaczony przede wszystkim dla Polaków studiujących filologię angielską. Podręcznik ten pod wieloma względami odbiega od ujęć tradycyjnych. Największy nacisk kładzie autor na charakterystykę systemu fonemów tej postaci współczesnego języka angielskiego, która uważana jest za poprawną i coraz bardziej szerzy się wśród klas wykształconych Anglii — tzw. *Standard English* lub *Educated English*. Za fonem uważa W. Jassem głoskę lub grupę głosek, które kontrastują kontekstowo z innymi głoskami (lub ich grupami), to znaczy mogą niekiedy, (ale nie zawsze) w pewnych wyrazach, występować w identycznym sąsiedztwie fonetycznym. Autor jest przeciwny definiowaniu tego pojęcia jako elementu decydującego o znaczeniu wyrazu<sup>1</sup>. Głoski nie są w tym ujęciu elementarnymi fonetycznymi jednostkami języka, za takie bowiem autor uważa *segmenty fonetyczne*, to jest proste, nie dające się dalej rozłożyć słuchem elementy wrażeń słuchowych powstające przy maksymalnych i minimalnych natężeniach dźwięku wytwarzanego przez narządy mowy. Głoską może być samodzielny segment lub grupa zawsze łącznie występujących segmentów.

Klasyfikacja głosek występujących w szkolnej angielszczyźnie (*Educated English*) oparta została na dwóch kryteriach; artykulacyjnym i akustycznym, przy czym podziały dokonywane z tych dwóch stanowisk krzyżują się. Głoski dzieli autor na *zwarte* i *rozwarne*, te zaś na *nosowe*, *ustno-nosowe* i *ustne*, *ustne* — na *środkowe*, przy których strumień powietrza wypływa z jamy ustnej wzdłuż rowka językowego oraz *boczne*, przy których przednia część brzoju języka tworzy zwarcie w przedniej części jamy ustnej, a powietrze wypływa przez otwór powstający z boku (głoski typu 1). Ponadto wśród głosek *ustnych* wyróżnione zostały *trące* (przy ich wymawianiu powietrze ociera się o ścianki wąskiej szczeliny wywołując wrażenie słuchowe zbliżone do szumu lub syku), *płynne* (powietrze wypływa swobodnie, tak że tarcie nie powstaje) oraz *uderzeniowe*, kiedy apex uderza szybko o łuk zębodółców (*r* w wyrazach *sorry*, *very* itp.). Do spółgłosek autor zalicza głoski *zwarte*, *rozwarne* *nosowe* oraz *rozwarne* *ustne*: *trące*, *uderzeniowe* i *płynne* *boczne*, do samogłosek — głoski *ustno-nosowe* i *ustne* *środkowe* *płynne*. Ponadto przeprowadza podział spółgłosek ze względu na miejsce ich artykulacji oraz podział samogłosek ze względu na poziome i pionowe ruchy języka.

W omówionym wyżej systemie klasyfikacji uderza zastąpienie podziału spółgłosek dokonywanego ze względu na stopień zbliżenia narządów mowy podziałem opartym na dwóch wspomnianych wyżej kryteriach, co nie jest najbardziej szczęśliwe, gdyż podział taki nie jest wyczerpujący. Niewątpliwie jednak określenia wprowadzane przez W. Jassemę mogą być przydatne tam, gdzie chodzi o jak najbardziej dokładne i wszechstronne charakteryzowanie głosek.

Przy okazji warto wspomnieć jeszcze i o tym, że autor używa pewnych terminów w innym znaczeniu, niż jest to przyjęte w polskich pracach fonetycznych. Np. *plozja* nazywa przebieg artykulacyjny określany zazwyczaj jako *eksplozja* lub *wybuch*, podczas gdy w fonetyce polskiej *plozja* oznacza moment zwarcia narządów

<sup>1</sup> Por. moją recenzję pt.: „Trzy prace z fonetyki angielskiej“, „Kwartalnik Neofilologiczny“, nr 3, 1954 r.

mowy. Ponadto zamiast określenia: *zwarto-szczelinowe* wprowadza za M. Dłuską nie najbardziej szczęśliwy termin *zwarto-trące*.

Omawiając system fonetyczny języka angielskiego wiele uwagi poświęca autor wyjaśnieniu, w jakich warunkach występują poszczególne warianty głoskowe składające się na fonemy i ilustruje to licznymi przykładami. Cpis artykulacji głosek trakuje natomiast bardziej ogólnie i sprowadza właściwie do omówienia podstaw ich klasyfikacji. Z postawą artykulacyjną właściwą językowi angielskiemu zapoznają dodatkowo zdjęcia fotograficzne przedstawiające układ warg w czasie wymawiania głosek oraz schematyczne przekroje narządów mowy. O wzajemnych stosunkach między samogłoskami informuje autor w ten sposób, że rozmieszcza je w czworoboku artykulacyjnym, którego skrajne punkty wyznaczają tzw. samogłoski podstawowe<sup>2</sup>.

Wśród tych ilustracji brak jednak palatogramów, których wprowadzenie i omówienie ułatwiłoby niewątpliwie czytelnikowi przyswojenie sobie artykulacji charakterystycznych dla języka angielskiego. Pouczające byłoby zwłaszcza zestawienie palatogramów przynajmniej pewnych głosek angielskich i polskich, gdyż dzięki temu czytelnik lepiej mógłby wykorzystać interesujące i cenne uwagi autora o różnicach dźwięków obu języków.

Zawarte w podręczniku wiadomości o dzisiejszym stanie językowym uzupełnił autor pewnymi wyjaśnieniami historycznymi, pozwalającymi zrozumieć przyczyny rozbieżności między pisownią a wymową angielską. Omówił także zmiany fonetyczne zachodzące współcześnie i wskazał na tendencje rozwojowe.

Wiele uwagi poświęcił także autor intonacji, zagadnieniu, które w naszych podręcznikach fonetyki jest prawie nie poruszane, szczegółowo omówił także akcent, ujmując jednakże to zjawisko — podobnie jak we wcześniejszych swoich pracach — odmiennie niż inni fonetycy, wiążąc je mianowicie z rytmem mowy.

„Fonetyka języka angielskiego“ jest niewątpliwie książką cenną i pożyteczną, zawierającą wiele ciekawych uwag o współczesnym języku angielskim. Do przyswojenia zawartego w niej materiału pomagają umieszczone przy końcu ćwiczenia. O literaturze przedmiotu informuje bardzo obszerna bibliografia obejmująca aż 11 stron druku (petitem). Szkoda jedynie, że interesującą publikację nazbyt obciążają momenty polemiczne. Zadaniem podręcznika uniwersyteckiego jest niewątpliwie wprowadzenie czytelnika w problematykę dyscypliny, której dotyczy. Jednakże w podręczniku przeznaczonym dla studenta Polaka poznającego fonetykę obcego języka rzeczą wskazaną byłoby wychodzenie od pojęć, z którymi żył się on przy nauce języka ojczystego. W omawianej zaś książce autor posługuje się inną terminologią, wprowadza wiele nowych, nie znanych czytelnikom polskich pojęć, na innych zasadach opiera klasyfikację dźwięków mowy, stosuje opartą na innych założeniach transkrypcję oraz przedstawia swoje poglądy nie zawsze wspominając o innych ujęciach interesujących go zagadnień — co sprawia, że do korzystania z niej niezbędne jest pewne przygotowanie językoznawcze. Mających takie przygotowanie „Fonetyka języka angielskiego“ niewątpliwie zainteresuje.

Bożena Wierzchowska

<sup>2</sup> Zagadnienie to omawiałam szerzej we wspomnianej wyżej recenzji.



## Z GWARY AUGUSTOWSKIEJ

Pomiany, gm. Bargłów, pow. Augustów. Opowiedział Wiktor Mikołajczyk ur. w 1898 r. Zapisał Jan Petr.

## O KRÓLU I O STARCACH

Byli głodne lata, nieurodzaj buł. To król przyszykował starech wywieść do lasu, żeby oni chleba nie marnowali (bo było trudno chleba). Do lasu wywiezie, na pieńku usiądzie ji tam życie skóncy. A syn swego ojca skodował wywieść, wsadził go do sklepu ji po kryjannie w sklepie trzymał. Ociec jemu kazał dek zerwać ji po niem wołami pojeździć ji wymłócić. Wołami pojeździł po tej słomie, wyter te słome, żeby ziarko wylazło z kłosa. Kiedyści tak młócili nie cysto, tam duzo było kłosów całych w tej słomie. Słome wytrząsnął na strone, a zmiot wsystko, co tam było ji w worki pozbierał, ji pojechał na swojo płóskie ji swojo płóskie zasiał. Nigdziej nie można było kupić zyta, to wsystkie sąsiedzkie płóski lezeli carne, a na jego zyto powschodziło a rosło. A król przejeżdżał, sie zaciekawiał: te wsystkie płóski carne, a ta zasiana. Ji jego do siebie pozwał ji sie pytał: „Skiela ty wziół zyta, co ty obsiał pole swoje?“. A jón odpowiada: „Miałem starego ojca ji ociec mi kazał dek zerwać ji pomłócić jego wołami, ji sie naterło zyto, ji ja posiał“. „A gdzie ty tego ojca mas?“ — sie pyta król jego. A ón sie boji króloju powiedzieć, co ón ma we sklepku tego ojca, ale potem powiedział. Na to król mówił: „Jidź, wypuść jego z tego sklepku, co by ón nie siedział“, ji ogłosił, co od tej pory starców nie będzie kazał wywozić do lasu. Niech starce zyjo, az poumierajo.

## O GRZEGORZU

Buł król ji miał syna ji córke. Ji poumierali rodzice, a ten syn buł strasny rospuśnik. Jek on złapa dziewcyne, to juz jej nie daruje, ani swojej siostrze nie darował. Nó ji później, jek óna juz w ciąży była, posed ón ji óna do ogrodnika, ji mówi ogrodnikoju, co tak ji tak sie zrobiło. A ogrodnik mówi: „To nie jest dobrze tak. Bedziem redzić. Tylo niech królówna nie wychodzi za wiele, żeby ludzie nie senserowali (nie obmawiali). „Nó, jek óna miała mieć, to posła ze swojch pokojów do ogrodnika. Jek dziecko miała, to ten brat sie zabrał ji posed ji bez wieści zginął. A ogrodnik wziół tako becółke ji w becółke dziecko, piniądze włożyli, bielizny dla takiego dzieciaka, ji królówna napisała na marmułowej tablicce jek jón sie nazywa. Jego matka chciała, żeby ón sie nazywał Grzegorz. Ji zabili becółke, ji na morze puścili.

Ji rybak wyjechał łapać rybów dla księdzy, bo księdze od tego rybaka zakupili rybów na jakiś tam bał sobie. Ji cekajo księdza nad morzem, co jem rybak te ryby przyszywie. A ón do księdzów to przynosi. „Ja

wiele rybów nie złapał. Płyneła becółka po morzu ji ja jo złapał, na łódke stawiulem, ji nie wiem, co w niej jest“ — do księdzów tak „ón gada. Ji becółke rybak z księdzami razem rozbijajo, a tam lezy dzieciak, na jimienie jego Grzegorz. Wzieli, tam patrszajo, co tam jest duza masa piniędzy położona. Ji księdze dali rybakuju jakós cęść piniędzy, a rešte z sobą zabrali do klastoru. Ten rybak mówiuł, co te dziecko bedzie chował. Miał swego jednego synka ji tego wziół wcale za swego. Joni juz popodrastali ji w piłke pošli grać. Ji temu rybakowemu synkoju to „ón dał piłko w gembe. Ji jón, ten rybakowy chłopiec, przysed zapłakany, co ten Grzegorz dał jemu piłko w gembe. A rybacka wyleciała naraz ji krszycy: „Co ty znajdo dokazujes tu? Ja nie jest twoja matka, ty jest znajda, tylo ja ciebie do teraz chowała.“ To Grzegorz sie zabiera ji jidzie do księdzów do klastoru. Księdza jego „uco pisać, cytać. Sie pod„ucuł nijeki cas ji „od księdzów wysed, ji powiedział: „Ja wychodze, ja nie bede tu siedział.“ Ji te księdza mu te wsystkie piniądze „oddali, co tam wzieni z tej becki.

Ji prszechodzi z miejsca na miejsce, ji ludzie do Grzegorza „opowiadajo, co wojne „objawił takiej ji takiej królowej król drugi. Jón nie znał, cy to jego matka cy nie. Kupiuł kóni, wynajoł rycerzów ji pojechał na wojne wojować. Wojne zawojował ji adiutant jego zaprosiuł do siebie, juz na tej królowej majątek. Teraz adiutant do królowej posed ji pyta, cem jego wykontentować<sup>1</sup> za to. A królowa mówi: „To ja nie wiem, co jemu dać za te wygrano wojne.“ Adiutant mówi, co nic nie trszeba jemu dawać, niech królowa z niem sie „ozeni. Ji z niem sie „ozeniła. Ji jón w osóbnem pokojiku spi — ji mówi służąca: „Jekiścia tablicka tam kole niego jest.“ Królowa chciała tej tablicki zobacyć, ale jón przysed z nadwórza taki zasmucóny. Tam stała jego sie pytać zóna: „Co ty taki zmartwióny?“ A „ón mówi: „Ja nie zmartwióny, tylo taki niewycasowany, „utrudzóny, niewyspany po tej wojnie.“ Teraz „on wysed znowus na spacer sobie, a zóna posła do jego pokojika ji przsycytała te tablicke, co to jej syn. Jón prszychodzi z nadwórza ji „ona jemu mówi: „Widzis męze, mnie się martwi, ty mój mąż ji mój syn.“ „Tak — „ón mówi — to juz ja teraz póde na pokute, to juz nicht mnie tu nie bedzie „ogładał, ze ja sie ze swojo mamu „ozeniuł.“

Jidzie jakie trszy dni po lesie ji zobacuł jizbetke kole morza. Ji prszychodzi do tej jizbetki, ji prosi „o nocleg, zeby przsenocować. Rybaka nie było, le rybacka była. To rybacka mówi: „Mozes przsenocować, le „u nas maleńka jizbetka, ni ma sie gdzie położyć spać.“ „A prszydzie ji gospodarz?“ — sie pyta Grzegorz. A „óna mówi: „Prszydzie!“ „Jek prszydzie gospodarz, to ja sie bede pytał<sup>2</sup> jego, zeby mnie wywióz na takie miejsce na pokute, zeby do mnie nicht nie przsedy tamój.“ Dawali

<sup>1</sup> wynagrodzić.

<sup>2</sup> prosił

jemu jeść, a "ón nie chciał wcale jeść, no le zeby wywieźć na pokute. To ten rybak sie na niego rozgniewał ji Grzegorz wysed na podwórko ji bulwianka<sup>3</sup> gromadka leżała, ji na tej bulwiance zasnoł ji tam noc przeno-cował. Rybak jek sed do morża, tak sie rozeźłował na niego, ze "ón nie chciał jeść wiecerze, ani go nie "obudził. To rybacka go "obudziła ji po-kazała chtórędej, ji "ón łańczuch złapał, ji poleciał za tem rybakiem, ji tej swojej tablicki w kartoflance zapomniał. Juz rybak na łódke siadał.

Ji rybak jego wywióz na grądzik<sup>4</sup> w morże, ji zacepił jego łańcu-chem, "ucepił jego ji zaper<sup>5</sup> na kłódke, kole kamienia jego posadził. Ji zaper jego, ji kluc kinoł<sup>6</sup> w morże. „Wtedy ty wypokutujes, jek ten kluc najdzie chtós w morżu ji "odeprze kłódke“ — mówił rybak.

A święty "ociec pomer, a księdze sie rozjechali sukać Grzegorza. Ji jezdzo po śwecie — „Tu Grzegorz taki ji taki buł, cy nie wiecie, gdzie jest?“ Ji jechali, ji chmura nadysła, ji trafili do tego rybaka. Ji proso jego "o nocleg. Rybak z chęcio księdzów przysyjął. Księdza mówio do rybaka, cy moze przysykować jim z rybków wiecerze. A rybak mówi: „Moge!“ Ji zónce powiedział, rybacce. Ji jóna dawaj sprawiać te rybki, ji w jednej rybie nalazła kluc, co Grzegorz zaperty buł niem na pokucie w morżu. Te księdze wiecerze podjedli, ji w gadki stali gadać, cy takiego ji takiego Grzegorza tu nie widzieli ji nie słyseli "o niem. A rybaka zónka mówi: „Jón, jek na pokute go wywoził mój, to "ón zapomniał marmułowu ta-blicke.“ "Oni jo przeczytali ji ciut świt rybaka na morże, ji do niego je-chali. Ten rybak mówi: „Ten j"z nie zyje, to juz kawał lat, co "ów jest wywieziony, juz jego kości tam ni ma moze.“ Wsiedli na łódke z rybakiem ji pojechali. Podjeżdżajo do niego, jasność tamój. „Prszyjechalim po cie-bie, Grzegorzu“ — powiedzieli księdze. „Ja nie godzien jestem, zeby mnie chto wzioł stela<sup>7</sup>, bo kluc w morże kinięty, a chto jego najdzie?“ A jóni do niego: „My kluc mamy ji ciebie weźniem stela.“ Ji "odperli jego, ji bioro. To "ów tem swoim językiem to w kamieniu wylizał wadołek, co woda do niego, jek desc padał, ściekała ji "ón tem zuł. Ji wzieli jego na łódke, ji przszyjechali do tego rybaka, ji "od tego rybaka przszywieźli jego do klastoru. Wyśwęcili jego za świętego "ojca.

A królowa sie dowiedziała, staruska juz, co święty "ociec jest młody, przszyjechał ze śwata ji mówi: „Chciałabym być "u niego "u spowiedzi.“ Kazała furmanoju konie założyć ji zawieźć jo do klastoru, ji sie spowiada jóna z całego zycia, "opowiada swoje grzechy. "Ona nie wie, co to jón jej mąż ji syn jest. Jek jón jo wypowiadał, to sie pyta jej, cy by chciała

<sup>3</sup> łąty kartoflane

<sup>4</sup> na wysepkę

<sup>5</sup> zamknął

<sup>6</sup> rzucił

<sup>7</sup> stąd

zobaczyć syna ji męża. A "óna mówi: „Ja by chciałam“. To mówi: „Ja jestem syn ji jestem mąż mamy.“ To "óna zemgłała. Ji kazał jo wynieść z kościoła, ji polezała "u niego w pokoju, ji życie skoncyła. A "ón jo pochował ji zuł w tem klastorze.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Formy rodzaju męskiego*

Uczennica klasy piątej prosi o odpowiedź na pytanie: Jakby brzmiał rodzaj męski wyrazów *papuga* i *wiewiórka*? Na to pytanie można by było odpowiedzieć krótko, że obie wymienione nazwy nie mają w języku polskim odpowiedników męskich; wobec tego zastanawiać się nad tym, jaką by ten rodzaj męski miał postać, gdyby istniał, właściwie nie bardzo warto. Ale można się przyjrzeć pewnym sprawom, które się z pytaniem wiążą, a nie są błahe. Obydwa wyrazy: *papuga* i *wiewiórka* są nazwami istot żywych, więc gdyby miały istnieć dwie formy tych nazw — męska i żeńska — to nie byłaby to różnica tylko gramatyczna, ale jedna nazwa byłaby nazwą samca, druga samicy.

Różnicę tylko gramatyczną mamy na przykład w formach: *ten zawias* — *ta zawiasa* albo: *ta poręcz*, jak my mówimy, *ten poręcz*, jak mówił Mickiewicz („ze słoniowym poręczem krzesło aksamitne“ — w Panu Tadeuszu). Czy powiemy *ten zawias* czy *ta zawiasa*, *ta poręcz* czy *ten poręcz* — rzecz, którą mamy na myśli, pozostaje ta sama, bo rodzaj gramatyczny w nazwach rzeczy nie pozostaje w żadnym związku z jakimikolwiek właściwościami tych rzeczy. Czysto formalnie rzecz traktując, można by było — posługując się analogią do form — *ta zawiasa* — *ten zawias* — powiedzieć, że męskim odpowiednikiem formy *ta papuga* byłaby forma *ten papug*, ale nie miałoby to jednak sensu, bo w zakresie nazw istot żywych różnice między formami żeńskimi a męskimi polegają na czym innym niż w zakresie nazw rzeczy. Formom żeńskim: *gęś*, *kaczka*, *owca*, *krowa* odpowiadają formy męskie: *gąsior*, *kaczor*, *baran*, *byk*, a więc albo formy różniące się przyrostkami od form żeńskich, jak *gąsior*, *kaczor*, albo zupełnie inne wyrazy, jak *baran*, *byk*. Wśród nazw zwierząt, ryb, ptaków są takie, które występują jako gatunkowe, mając rodzaj gramatyczny męski albo rodzaj gramatyczny żeński. Do pierwszych należą takie, jak: *lis*, *ryś*, *zając*, *szczur*, *tchórz*, *jeź*, *nietoperz*, *wróbel*, *lin*, *szczupak*, *węgorz*, *rak*, *żółw*, *ślimak*. Do drugich takie, jak: *mysz*, *kuna*, *łasica*, *sowa*, *jaskółka*, *wilga*, *kukułka*, *czapla*. Jak widzimy, zarówno nazwy gramatycznie męskie, jak gramatycznie żeńskie mogą być określeniami gatunków zwierząt odnoszącymi się i do samców, i do samic. Są to nazwy nie różnicujące płci zwierząt; ich rodzaj grama-

tyczny męski lub żeński ma charakter tylko formalny. Łatwo zauważyć, że oddzielne nazwy mają samce i samice zwierząt hodowanych przez człowieka, a więc ważnych dla niego pod względem gospodarczym. Czy w gospodarstwie jest *krowa* czy *byk*, to różnica istotna, ale płcią *jeża*, *tchórza*, *ślimaka*, *jaskółki* ludzie nie mają powodu bliżej się interesować. *Papuga* jest u nas ptakiem egzotycznym, *wiewiórka* egzotyczna nie jest, ale bliższych kontaktów z nią w swoim gospodarstwie ludzie — prócz może leśników — nie mają, i tym się tłumaczy brak oddzielnych nazw dla papug i wiewiórek samców i samic. W jakich wypadkach nazwą gatunkową bywa nazwa męska, a w jakich żeńska, to znaczy, dlaczego na przykład reprezentantem językowym gatunku myszy jest *ta* *mysz*, a gatunku szczurów — *ten* *szczur*, to jest kwestia inna, w różnych językach wyglądająca rozmaicie. Wchodzą tu w grę czynniki i formalne, i fonetyczne, których skrótowo nie dałoby się omówić.

#### *Po prostu*

Jak się powinno pisać wyrażenie *po prostu*, łącznie czy rozdzielnie? W tytule czasopisma stosowana jest pisownia łączna, korespondent powątpiewa jednak, czy to jest prawidłowe. Niestety, prawidłowe to nie jest; *po prostu* pisze się rozdzielnie. Słyszałem — ale nie od członków redakcji pisma „Poprostu“, więc nie jestem pewien, czy to jest ściśle prawdziwe — że łączna pisownia utrzymywana jest w tytule pisma przez tradycję, która sięga wstecz poza rok 1936, to znaczy jest starsza niż obecnie obowiązująca pisownia. Nie byłby to powód wystarczający. Piśsze się co prawda niektóre nazwiska w sposób szczególny, niezgodny z ogólnymi zasadami pisowni — jak na przykład nazwisko *Zamoyski* z literą *y* po samogłosce — przez tradycję, dla zachowania ciągłości nazwiska w dokumentach, ale nie warto tego rozszerzać na pisownię wyrazów nie należących do nazw własnych a tylko używanych jako tytuły jakichś wydawnictw. Czytelnicy pisma „Poprostu“ muszą uważać, że jeżeli to wyrażenie w tak reprezentatywnym miejscu, jak tytuł pisma, jest pisane łącznie, to na pewno tak się w ogóle powinno pisać; tymczasem ten logiczny wniosek jest niesłuszny. Przywiązanie uczuciowe do dawnego, łącznego pisania wyrazu *poprostu* nie powinno działać mocniej niż wzgląd na dzisiejszych czytelników, a ten wzgląd kazałby pisać *po prostu* w tytule pisma tak samo, jak we wszelkich innych wypadkach, to znaczy rozdzielnie.

#### *Formy dopełniacza rzeczowników męskich*

Czy lepsza jest forma dopełniacza liczby mnogiej *tramwaj* czy *tramwajów*? Korespondent woli tę drugą. Ja również. Końcówka *-ów* ma

tę zaletę, że jest jednoznaczna i można ją w rozsądnych granicach popierać. Co prawda, w porównaniu ze stanem rzeczy w wieku XVIII i XIX wiek XX odznacza się tym, że zakres końcówki dopełniacza liczby mnogiej *-ów* nieco się w języku polskim zwęził (jest to, oczywiście, charakterystyka wieków, ograniczająca się tylko do losów końcówki *-ów*), ale jednak formom *tramwajów, pokojów, złodziejów, mazgajów* można zdecydowanie dać pierwszeństwo przed formami na *-i*, a więc *tramwai, pokoi* itd.

#### *Oдноśnie do*

*Oдноśnie do czego* czy też *odноśnie czego*? W każdym razie nie *odноśnie czego*. *Oдноśnie* jest formą przysłówkową odpowiadającą przymiotnikowi *odноśny*, ten zaś przymiotnik należy do przymiotników odczasownikowych zbliżonych pod względem znaczeniowym do imiesłowów: *odноśny* to prawie tyle co *odnoszący się*, a ponieważ mówimy *odnoszący się do czego*, więc jest rzeczą naturalną utrzymanie przyimka *do* i po formie przysłówkowej *odноśnie*; dlatego też *odноśnie do czego* jest niewątpliwie lepiej niż *odноśnie czego*, która to konstrukcja od dawna i wielokrotnie była potępiana przez gramatyków. Niektórzy posuwają się aż do potępienia samego przymiotnika *odноśny*, to jednak nie jest już słuszne, bo temu przymiotnikowi nic nie można pod względem słowotwórczym zarzucić. Jego dawniejszy odcień znaczeniowy dobrze ilustruje przykład z podręcznika logiki z wieku osiemnastego, który cytuje Linde. W przykładzie tym czytamy: „Wszystkie słowa użyte za znaki stosunku i wiodące myśl od rzeczy nazwanej do drugiej rzeczy obcej zowią się wyrazami *odноśnymi*, na przykład: *brat, ociec, weselszy, bielszy*. Dziś tego typu wyrazy nazywamy korelacyjnymi, chociaż właściwie można by było zachować bezpośrednio bardziej zrozumiały termin dawny: wyraz *bielszy* dlatego był określany jako *odноśny*, że rozumiemy, co on dokładnie znaczy, przez odniesienie go do formy podstawowej *biały*. Jeżeli mówimy, że coś się *do czegoś odnosi*, to możemy używać i przymiotnika *odноśny*. Jego zakres użycia jest co prawda ograniczony do języka urzędowego, a to samo, w stopniu jeszcze wyższym, można powiedzieć i o wyrażeniu *odноśnie do*. Zamiast tego wyrażenia można zawsze powiedzieć lub napisać: *co się tyczy, co do, w sprawie*. Zmniejszanie urzędowego napięcia w tekście prawie zawsze tekstowi wychodzi na dobre.

#### *e ruchome*

Redaktor pewnego wydawnictwa naukowego pyta: „Czy temat nazwiska *Petrascheck* (pisanego po niemiecku przez *sch* i *ck* na końcu) w tekstach polskich w odmianie przez przypadki zachowuje samogłoskę

e czy też traci ją (e ruchome)? A więc dopełniacz liczby pojedynczej *Petraschcka* czy *Petraschecka*? Nazwisko to w pisowni czeskiej nie nastroczałoby trudności, w pisowni niemieckiej dopełniacz *Petraschcka* niepokoi nadmiernym nagromadzeniem spółgłosek“.

Pytanie zadane jest w formie jak gdyby ogólnej, bo chodzi w nim o to, czy nazwisko *Petrascheck* zachowuje w dopełniaczu samogłoskę e czy też ją traci, tymczasem mamy do czynienia z wypadkiem zupełnie szczegółowym, dla którego nie ma właściwie odpowiedniej rubryki w gramatyce. Musimy więc rozważyć względy, które przemawiają za każdym z możliwych rozstrzygnięć, a które może ocenić i gramatyk, i niegramatyk. Gdybyśmy stosowali formę dopełniaczową *Petraschcka*, z naszego stanowiska uzasadnioną, bo końcowe *-ek* w tym nazwisku jest oczywiście takim samym przyrostkiem, jak w imieniu polskim *Staszek* albo w znanym u nas nazwisku *Franaszek*, to niejako rewindykowałibyśmy historyczną słowiańskość nazwiska *Petrascheck*. Jeżeli jednak nosiciel nazwiska jest Niemcem, to można do tego nazwiska polskich zasad odmiany nie stosować, a ściślej, stosować je tylko częściowo, dodając końcówki przypadkowe, ale nie modyfikując tematu. Jak ktoś już przestał być Słowianinem, to trudno, a w dodatku względy praktyczne przemawiają za utrzymaniem nie zmienionej postaci tematu w przypadkach zależnych. Chodziłoby tylko o to, żeby używanie formy *Petraschecka* nie wywoływało chęci do rozszerzania takiej zasady odmiany na nazwiska czysto polskie, jak *Dudek*, *Pasek*, *Zbrożek* i tym podobne, bo odmiana *Dudeka*, *Dudekowi* zamiast *Dudka*, *Dudkowi* jest rażąca.

Ten sam korespondent pyta, czy nazwisko *Flegel* ma mieć w dopełniaczu postać *Flegla* czy *Flegela*? Forma pierwsza odpowiadałby formie *Hegla*, używanej ogólnie obok mianownika *Hegel*. — Tak zwane e ruchome spotykamy w tych nazwiskach obcych, które mają jakąś tradycję użycia na gruncie polskim i zdążyły się częściowo zasymilować. Ta asymilacja dokonywała się w sposób niejako żywiołowy. Dziś obok czynników żywiołowych coraz mocniej działają czynniki refleksji, świadomego wyboru: mając wybrać *Flegela* czy *Flegla* możemy się opowiedzieć za formą *Flegela*, kierując się tym, żeby nie naruszać postaci nazwiska. W tym wypadku nie popadamy nawet w konflikt z polskimi zwyczajami odmiany, bo zdarzają się rzeczowniki na *-el*, które w formach przypadków zależnych samogłoskę e utrzymują, na przykład *kisiel*.

#### Forma dopełniacza nazwisk na *-ja*

Jak należy pisać formy dopełniaczowe nazwisk kończących się w mianowniku na *-ja*, jak na przykład *Okrzeja*, *Kłaja*, *Ziaja*, *Soja*, to znaczy, czy według takiej samej zasady jak rzeczowniki pospolite typu *nadzieja-nadziei* bez *joty* przed końcowym *-i*, czy też właśnie z *jotą*? —

Zasada ustalająca pisownię *nadziei* bez *-j-* nie przewidywała wyjątków dla nazwisk. Pisownią poprawną jest zatem pisownia *Okrzei* bez *-j-* i podobnie *Klai*, *Ziai*, *Soi*. Tak napisane formy mogą na pierwszy rzut oka wydać się komuś trochę dziwne jako odbiegające od form mianownika, ale konsekwencja przepisu jest wyraźna.

### *Sezon schorzeń przeziębieniowych*

W związku z wyrażeniem *Sezon schorzeń tak zwanych przeziębieniowych* można mieć wątpliwości rozmaite. Można by było uważać, że wyraz *sezon* nie jest tu użyty najszcześliwiej, bo raczej się mówi o *sezonie wiosennym*, *jesiennym* albo w utrwalonym zwyczajowo połączeniu — o *sezonie ogórkowym* niż o *sezonie chorób*. Można zakwestionować wyraz *schorzeń*, można wreszcie się wahać, czy lepsza jest forma *przeziębieniowy* czy *zaziębieniowy* i czy niezależnie od prefiksu dobrze jest od rzeczowników *przeziębienie*, *zaziębienie*, tworzyć przymiotnik na *-owy*. Co do ostatniego punktu skrupuł nie byłby istotny: przymiotniki typu *oświeceniowy*, *odrodzeniowy*, *nauczaniowy*, *odżywianiowy* bardzo się w języku rozpowszechniły i chociaż bez niektórych można by się było obejść — bez takich na przykład jak *nauczaniowy* — to jednak sam typ słowotwórczy nie może dziś wywoływać sprzeciwów. Różnica prefiksów, czyli przedrostków w formach *przeziębć się*, *zaziębć się* nie stanowi o lepszości czy gorszości którejkolwiek z tych form: mówi się i tak, i tak, a robiąc to nie narażamy się nawet pedantom. Niewłaściwością dość wyraźną jest nazywanie przeziębienia *schorzeniem przeziębieniowym*. Przede wszystkim jest w tym określeniu jakaś pretensjonalność, jakieś lubowanie się w nastroju języka urzędowego, a właśnie szukanie nastrojowych efektów zamiast dążenia do jak najjaśniejszego i jak najprostszego sposobu wypowiedzenia myśli jest najczęstszą przyczyną potknięć stylistycznych. Między *chorobą* a *schorzeniem* różnica polega między innymi na tym, że wyrazu *choroba* wszyscy używamy w potocznych rozmowach, *schorzenie* natomiast ma charakter trochę książkowy.

Znajomością książkowego wyrazu nie warto się popisywać, bo ważne jest nie to, jakie robi wrażenie mówiący, ale to, co on ma do powiedzenia. *Schorzenie* jest w pewnym sensie wynikiem choroby: jeżeli powiemy o jakimś narządzie, że jest w stanie *schorzenia*, to znaczy to, że ten narząd skutkiem mniej lub więcej długotrwałej choroby nie może we właściwy sposób spełniać swej funkcji. *Choroba* narządu jest stanem przemijającym, *schorzenie* — cechą trwałą. Połączenie wyrazów *schorzenie przeziębieniowe* nie ma sensu. Zamiast: *sezon schorzeń przeziębieniowych* lepiej było napisać: *okres chorób przeziębieniowych*, albo najprościej: *okres przeziębień* (lub *zaziębień*).



### *Dokumenty rozliczeniowe w drodze*

W wyrażeniu *dokumenty rozliczeniowe w drodze* ostatnie dwa słowa można by było odczuć jako pewne ożywienie stylu urzędowego za pomocą metafory. *Być w drodze* mówi się najczęściej o ludziach, jeżeli tak powiemy o dokumentach, to je jak gdyby uosabiamy. Wydaje mi się jednak, że można się obejść bez kancelaryjno-poetyckich kompromisów i że naturalniej byłoby napisać: dokumenty zostały wysłane, niż że są w drodze.

### *Stanowiskowy układ kosztów*

Nie wiem, jaki szczegół zaniepokoił kogoś w wyrażeniu *przepisy obowiązujące w zakresie działalności inwestycyjnej*, wszystko tu jest w porządku. Tak samo dobrze jest *sprawować kontrolę*. Niezrozumiały jest natomiast „*stanowiskowy układ kosztów*“, w oderwaniu od kontekstu nie wiadomo w ogóle, o co tu chodzi, więc sformułowanie w każdym razie nie nadaje się na nagłówek jakiejś rubryki czy też na termin, który by miał być jakimś określeniem technicznym.

### *Postrzyg*

Wyrażenie *postrzyg wełny* wydaje się niestosowne z dwóch powodów. Po pierwsze wyraz *postrzyg*, chociaż należący do typu słowotwórczego dość licznie reprezentowanego w języku polskim przez takie na przykład wyrazy, jak *pociąg*, *pośpiech*, *postrach*, *pobyt* — i analogiczne z innymi przedrostkami — jest wyrazem sztucznie ukutym, nie „zadomowionym“ w języku, nie rejestrowanym w dotychczasowych słownikach. Po drugie strzyże się nie wełnę, ale owce, więc *postrzyg wełny* nie ma właściwie sensu. Co prawda mówimy o *koszeniu siana*, chociaż kosi się trawę, która się staje sianem dopiero po wyschnięciu, ale tę nielogiczność uświęcił zwyczaj (możliwe, że rzeczownik *sianokosy* jest historycznie przekładem łac. *foenisecium*; gdyby tak było istotnie, to nielogiczność tkwiłaby w łacinie, w tej chwili nie możemy tych szczegółów wyświetlać). W każdym razie myślę, że za terminem *postrzyg wełny* mało kto by się opowiedział. Ładniejsza jest niewątpliwie gwarowa *strzyża*, mająca zresztą inny odcień znaczeniowy.

### *„Są cztery minuty“*

Czy poprawne jest wyrażenie *są cztery minuty po północy*, które wydaje się rażące korespondentowi, chociaż nie uświadamia sobie dokładnie, dlaczego? — Zdanie, o które chodzi w pytaniu, nie jest dobrze zbudowane. Można to sobie przypomnieć, formułując pytanie, na które to zdanie miałyby być odpowiedzią. Pytanie mogłoby mieć postać taką:

która jest w tej chwili godzina? albo: ile jest w tej chwili minut po północy? W obu stylizacjach możemy użyć tylko formy liczby pojedynczej, a forma pytania stwarza ramy dla odpowiedzi. Gdybyśmy zapytali: *jakie są minuty oczekiwania?* (powiedzielibyśmy raczej *chwile* i tak byłoby lepiej, ale w przykładzie chodzi o składnię), to moglibyśmy odpowiedzieć: *minuty oczekiwania są denerwujące*. Forma *są* byłaby łącznikiem, który zgodnie ze swą nazwą łączy podmiot z określeniem przymiotnikowym. W tym wypadku użycie liczby mnogiej w orzeczeniu miałooby uzasadnienie. Ale kiedy ze ścisłością co do minuty określamy godzinę, to tak samo jak w zwrotach: *jest późno, jest wcześnie, jest południe, jest północ*, użyjemy formy liczby pojedynczej *jest* i powiemy: *jest cztery minuty po północy*. Może zachodzić obawa, że ten, kto powiedział: „*są cztery minuty po północy*“ powodował się refleksją gramatyczną, która doprowadziła go do wniosku, że jeżeli podmiot *minuty* jest w liczbie mnogiej, to należy do tego dostosować i formę orzeczenia. Wątpliwe, żeby kto tak powiedział odruchowo. Mógłby tryumfować wróg gramatyki: po co sobie gramatyką zawracać głowę, kiedy można z lepszym skutkiem pokierować się odruchem, czyli bezpośrednim wyczuciem? Broniący użyteczności swego zawodu gramatyk odpowiedziałby na to, że refleksja gramatyczna może wtedy tylko prowadzić do nieporozumień, kiedy nie jest doprowadzona do końca, a że wyczucie mówiących jest rzeczą ważną, to z tego każdy zajmujący się gramatyką powinien sobie jak najbardziej zdawać sprawę.

### Uziemiać

Czy się powinno mówić *uziemiać* antenę czy też *uziemniać* antenę? Powinno się mówić *uziemiać*, bo czasownik ten ma oznaczać czynność, której wynikiem jest połączenie anteny z *ziemią*, a nie uczynienie jej *ziemną*. Mamy takie szeregi form, jak *uciszyć* — uczynić *cichym*, *ubielić* — uczynić *białym*, *ułatwić* — uczynić *łatwym* i tym podobne, więc pod względem słowotwórczym odprzymiotnikowa forma *uziemnić* byłaby możliwa, rzeczowo jednak forma *uziemić* tłumaczy się lepiej.

Parę słów o innych szczegółach z omawianego listu. Formą poprawną jest *kontrola*, a nie *kontrol*. Wyrażenia w *nawiązaniu*, w *zalażeniu* są dość często spotykanymi, ale niefortunnymi „kancelaryzmacami”; *w istocie rzeczy* jest niewątpliwie lepiej niż *w samej rzeczy*.

W. D.

## K O M U N I K A T 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.**

## K O M U N I K A T 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH” i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42  
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2300 Pap. druk. satynowany kl. V, 60 gr. B1. Druk. ukończ. w marcu 1955.

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 17.

B-6-3728

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 . . . . . opr. płt.	zł 7.—
A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedia. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 . . . . . opr. płt.	„ 11.—
W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327 . . . . .	„ 10.50
W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Seria czwartą. S. 365 . . . . .	„ 15.—
W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145 . . . . .	„ 4.—
W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463 . . . . .	„ 15.—
I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 . . . . . opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474 . . . . .	„ 11.—
L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 . . . . . opr. płt.	„ 11.—
J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384 . . . . .	„ 15.—
M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 . . . . . opr. płt.	„ 60.—
A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197 . . . . .	„ 10.—
P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 . . . . . opr. płt.	„ 12.—
A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. St. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301 . . . . .	„ 9.50
R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607 . . . . .	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY